

W NUMERZE:

- TELELEKCJE  
czy wykorzystana szansa?
- PRZEGĘSZCZENIE  
Z POMIESZANIEM  
przepisy wykonawcze  
w praktyce
- ZWIĄZEK PRZED STARTEM
- WOJCIECH KORFANTY  
prawda i legenda  
„Zeszyty Historyczne” nr 15

KOGO CHCEMY WYCHOWYWAĆ

## NIBY BLISKO A DALEKO

Resort oświaty, przekazując środowisku nauczycielskiemu projekt programu wychowawczego, zwrócił się do pedagogów, aby „wzbogacili dokument o twórcze propozycje, poszukując jednocześnie najskuteczniejszych sposobów realizacyjnych”. W naszej dyskusji proponowałabym rozważyć następujące kwestie: Czy zapis stanowi czytelny, zrozumiały dla każdego z państwa drogowskaz w pracy z młodzieżą? Co utrudnia realizację wytyczonych zadań? Wreszcie, co szkoła może uczynić we własnym zakresie, aby wychowanie według uznanych wartości było spójne z zapisem?

Z nauczycielami i dyrektorami katowickich liceów ogólnokształcących rozmawia Zenobia Miller.



*Tym razem wszystko w porządku! Z piątki cieszą się i pani Brygida Mamińska wicedyrektorka Szkoły Podstawowej nr 4 w Belchatowie i jej uczennice.*

Fot. Cz. Górski



NIEPOKOJE

## W PERKACH STRASZY

Historia jest taka więcej banalna. Straszą nie duchy czcigodnych przodków mieszkańców Perk. Strach miejscowy jest całkiem materialny, realny, z dała widoczny i nie tak romantyczny, niestety. Widmo przyjęło postać pięknego, na oko, budynku szkoły podstawowej. Obiekt ten przed laty budując 17 wybudowali mieszkańcy rzeczonych Perk dla własnych dzieci, których, dodać należy, w owym czasie wieś miała w wystarczającej liczbie.

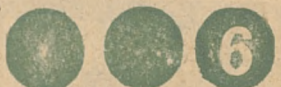
To, co w połowie lat sześćdziesiątych sobie postawili, w połowie lat siedemdziesiątych im zabrano. I nikt ich o zdanie nie pytał. Wiadomo, nastąpiła miłościwie nam do dziś panująca idea zbiorczości — w założeniu słuszna bez zastrzeżeń; w życiu nie tak znowu rzadko, organizując na nowo sieć szkolną — pudlowano. Przyczyną najistotniejszą było nieliczenie się ze zdaniem mieszkańców wiosek, w których szkoły nagle niepotrzebne miały pójść na „licytację”, a wiele z nich „umierało stojąc”. Głos ludu w owym czasie docierał do władzy w takiej formie, w jakiej go usłyszeć pragnęła. Było jak było, nie ma co dziś szat rozdzierać, co wcale nie oznacza, że nie ma sprawy.

W pewnym momencie, gdzieś na początku lat siedemdziesiątych właśnie, okazało się, że prognozy demograficzne dla regionu szkolnego Perki (Perki-Wypychy, Perki-Sączki, Perki-Franki, Perki-Karpie, Perki-Mazowsze, Perki-Lachy i Gąsówka-Somachy) są niewesołe. Budowniczości szkoły, zapamiętawszy się w robocie, zapomnieli zapewnić szkole kandydatów w wieku wczesnoedukacyjnym, tak że w pewnym momencie w szkole zrobiło się

zbyt przestronnie. Dzieła dokończyły miejscowe władze, które nie miały życzenia ciągnąć się w krajowym ogonie pod względem zbiorczości. Niedobitki — które urodziły się w połowie lat sześćdziesiątych — zabrano do sąsiedniej placówki w Dworakach. Tak trwa do dziś. Mimo że dzieci w międzyczasie przybyło.

Perkowie w tym momencie jakby trochę przysnęli, bo nie dość że dopuścili do zabrania dzieci ze swojej szkoły, to jeszcze klnąc co prawda w żywy kamień, ale mimo to w miarę spokojnie przyglądali się, jak owoc ich niedawnej pracy systematycznie acz wolno poddawany jest różnym zabiegom natury dekompozycyjnej.

Zanim się przebudzili, stało się niemało. W międzyczasie (1974 rok) szkołę w Perkach-Karpiach „oświata” przekazała „zdrowiu” z przeznaczeniem na cel szlachetny, mianowicie na Dom Spokojnej Starości. Pomysł zlokalizowania domu dla ludzi „złotego wieku” we wsi odciętej od świata — gdzie ani sklepu, ani knajpy, ani nawet kiosku, a do najbliższego kościoła też ład-



# LEONID ILJICZ BREŻNIEW



Fot. CAF

Wielki polityk, wybitny mąż stanu, jeden z największych ludzi współczesności... Te określenia w ostatnim tygodniu cały świat łączył z nazwiskiem Leonida Iljicza Breżniewa. Są to oceny nie tylko sojuszników, przyjaciół... Hold zmarłemu przywódcy państwa radzieckiego złożyli, podnosząc rolę, jaką odgrywał, dosłownie wszyscy — od Narodów Zjednoczonych przez wspólnoty religijne, także papieża, po rządy, które reprezentują inną koncepcję ideologiczną, realizują inne cele, przeciwstawne wszystkiemu, co reprezentował Zmarły. Poruszenie daleko przekroczyło zakres dyplomatycznym protokołem zdawkowe wyrazy współczucia, przewidziane z okazji śmierci szefa państwa — nawet, gdy państwem tym jest światowe supermocarstwo. A więc rodzi się pytanie: jakie cechy osobowości, które czyni, co z dokonania tego człowieka wywołało taką reakcję? W naszym pełnym konfliktów, nieskłonnych do refleksji, zapędzonym świecie rzadko mamy do czynienia z taką jedynowistością.

ne stanowisko. Pozostawał na nim nieprzerwanie przez 18 lat.

★

Te 18 lat to dla obywateli Związku Radzieckiego cała epoka, w której kształt socjalizmu — korzystając z bazy materialnej, zbudowanej w poprzednich dziesięcioleciach — coraz bardziej zbliża się do potrzeb i dążeń człowieka. Nie tak zwanego szarego człowieka, a każdego, indywidualnego; bo właśnie na aspiracje jednostki szczególnie wrażliwy był Leonid Iljicz.

Powstają i — co najważniejsze — są realizowane wielkie, perspektywiczne, kreślone z rozmachem plany przebudowy całych dziedzin życia. Już w połowie lat sześćdziesiątych kierowana przez Niego partia inicjuje wielką, ogólnonarodową dyskusję nad założeniami radzieckiej polityki gospodarczej. Wynikiem są kolejno rodzące się programy, których część została już wykonana. Rozwiązanie kwestii mieszkaniowej, zapewnienie — dzięki zwiększeniu roli przemysłu lekkiego — pełnego zaopatrzenia w towary powszechnego użytku, konsekwentnie prowadzone zagospodarowanie Syberii, otwierające przed krajem możliwość korzystania z nieprzebranych bogactw tych ziem — to tylko niektóre z nich.

Trwa praca nad pełnym wykorzystaniem potencjału naukowo-technicznego, a także nad jego dalszą rozbudową. Kosmos staje się niejako miejscem stałego pobytu radzieckich uczonych, atomowe lodolamacze otwierają przed statkami handlowymi północne drogi morskie, na Syberii powstają — obok kopalni i elektrowni — nowoczesne, znane już dziś w świecie, ośrodki naukowe. Wreszcie opracowano obejmujący całe dziesięciolecie wielki program żywnościowy; wykorzystując potencjalne możliwości kraju, zmieni on Związek Radziecki z importera żywności w państwo co najmniej samowystarczalne pod tym względem.

Tym przemianom towarzyszyła reorganizacja gospodarki, systemu sprawowania władzy. W ciągu niespełna 20 lat dokonano modernizacji struktury gospodarki, tworząc z niej jednolity, sprawny organizm. Uchwalenie nowej Konstytucji ZSRR pociągnęło za sobą prace kodyfikacyjne na nie spotykana skalę. Celem ich było dostosowanie norm prawa do charakteru ustawy zasadniczej. Poszły za tym działania na rzecz budzenia inicjatywy mas, wyzwolenia jej w kierunku wykorzystania nowych uprawnień organów władzy — od Rady Najwyższej do rady wiejskiej. Z demokratyzacją sprawowania rządów związane są kroki mające na celu uruchomienie mechanizmów kontroli społecznej nad działalnością organów władzy i administracji państwowej.

★

18-letnią działalność na arenie międzynarodowej Leonid Breżniew koncentrował głównie wokół zachowania i utrwalenia pokoju. Wróćmy myślą do czasów, gdy stanął na czele KPZR i państwa radzieckiego. Zimna wojna jeszcze trwała, na naszym niespokojnym kontynencie powszechnie kwestionowano granice, zbrojenia, także jądrowe, rozwijały się w najlepsze.

Program Pokoju, uchwalony przez XXIV Zjazd KPZR, otworzył perspektywę zahamowania zbrojeniowego szaleństwa. Narodził się termin: pokojowe współistnienie, przyjęty i realizowany przez oba wielkie mocarstwa. Program ten w Europie zaowocował przede wszy-

stkim normalizacją stosunków między RFN i ZSRR; bez tego nie podpisano by nigdy układu między Bonn a Warszawą. Kolejne kamienie milowe na tej drodze stanowią układ SALT I, ograniczający wyścig zbrojeń raketowych, podpisanie Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach, kolejna runda SALT II zakończona podpisaniem w Wiedniu układu o ograniczeniu środków przenoszenia broni strategicznych. Wreszcie ostatnia inicjatywa-zobowiązanie, że ZSRR jako pierwszy nie użyje broni jądrowej.

Zgodnie z radziecką, breżniewowską koncepcją — współcześnie każdy lokalny konflikt może przerodzić się w globalną konfrontację nuklearną. Przemawiając na posiedzeniu naszego Sejmu w 1976 roku, Leonid Iljicz powiedział: „Człowiek umiera tylko raz, ale w ciągu ostatnich lat nagromadzono już taką masę broni, która umożliwiała wielokrotne unicestwienie umiarkowanego, co żyje na ziemi. Wyraźnie to rozumiejąc, mówiliśmy i mówimy ponownie: Jeśli chcesz pokoju — prowadź politykę pokojową, walczyć o tę politykę!”

Wielkie mocarstwo ma inny punkt widzenia, inaczej ocenia rozwój sytuacji. Nie może jednak koncentrować się wyłącznie na problemach rodzących się u jego granic, doraźnie je rozwiązywać; musi posiadać dalekosiężną koncepcję polityki globalnej. Związek Radziecki ma taką koncepcję.

★

Skrótowy, z konieczności, przegląd sytuacji radzieckiej i światowej na przestrzeni 18 lat skłania do zastanowienia się nad osobistym wkładem Zmarłego w te wielkie dokonania. Jakie czynniki kształtowały Go jako człowieka; jaka jest w ogóle rola jednostki kierującej działaniami wielkich kolektywów?

Jedno nie ulega wątpliwości — sam to zresztą stale podkreślał: decydujący wpływ na Jego postawę, stosunek do świata, ludzi, miał fakt, że był komunistą. Człowiekiem całym życiem związanym z wielkimi przeobrażeniami państwa radzieckiego. Wpływał na nie — one Go kształtowały.

Umiłowanie pokoju, obsesyjne wręcz podkreślanie, że podstawowym prawem człowieka jest prawo do życia — z pewnością wywodził się z czasów wojny. Na młodym człowieku obserwowanie jej okrucieństwa, cierpień, biedy, które nie się, odcisnęły niezatarte piętno. Z tamtych czasów wyniósł też przeświadczenie, że pokłady ludzkiej inicjatywy są niezmierzone — byle je tylko rozwijać, tworzyć warunki do uzewnętrzniania się.

Jeden ze współpracowników Leonida Breżniewa wspomina: ufał fachowcom, wierzył ludziom, a organicznie nie znosił optymistycznej bufonady. Były to cechy, które sprawiły, że tak wiele programów związane z jego imieniem; spełniał rolę zapalnika zapoczątkującego reakcję, wyzwalał inicjatywę, konieczną do rozwiązania kolejnego, nabrzmiałego problemu. Ta umiejętność wynikała z innej; z umiejętności organizowania kolektywnej pracy, uczestniczenia w niej.

I spokój, opanowanie, głębokie przeświadczenie o słuszności dialektycznego widzenia faktów. Konsekwencją był w radzieckiej polityce brak nerwowych reakcji. Każde zdarzenie, z którym stykał się jako przywódca państwa, oceniał jako ogniwo określonych procesów. Jak ważna jest ta cecha, przekonaliśmy się i my. W ostatnich dwu latach, gdy Zachód rozpętywał wielokrotnie historię wokół rzekomej radzieckiej interwencji, Leonid Iljicz pogodnie oświadczał, iż wierzy, że Polacy sami rozwiążą swoje problemy.

W ogóle stosunek do Polski miał wyjątkowo serdeczny. Często u nas bywał, wiele czasu poświęcał na kontakty z Polakami. Zresztą bez radzieckiej pomocy, o której wiele mogą powiedzieć załogi naszych fabryk, byłoby nam jeszcze ciężiej. W polityce, wiadomo, sentymenty się nie liczą. Łączą nas jednak wspólne cele.

Odszedł w chwili, gdy tego formatu sprawdzony polityk jest światu bardzo potrzebny. Świadczy o tym reakcja świata. Wszystkim ludziom pozostała świadomość tego, o co całe życie walczył Zmarły; że pokój jest do uratowania.

Kamienskoje to 70 lat temu niewielka, ukraińska wioska, którą trudno znaleźć na ówczesnych mapach; dziś jest to wielki ośrodek przemysłowy, Dnieprodzierżyńsk. Awans rodzinnej miejscowości Leonida Iljicza ma rangę symbolu. Syn robotnika-metalowca, który pierwszą pracę zawodową rozpoczął w wieku 15 lat — by w kilkadziesiąt lat później zakończyć życie jako przywódca nowoczesnego, dynamicznie rozwijającego się państwa, którego wpływu na losy świata nie sposób przecenić — rósł, rozwijał się, kształtował wraz ze swą wioską, z całym krajem.

Lata młodości dzieli między naukę a udział w wielkich akcjach, które zmieniają oblicze dawniej, zacofanej Rosji. W chwili wybuchu II wojny światowej inżynier Leonid Breżniew jest sekretarzem komitetu obwodowego WKP(b) na rodzinnej Ukrainie.

Od pierwszego do ostatniego dnia wojny walczy na froncie. Jest jednym z bohaterów walk o utrzymanie przyczółka pod Noworosyjskiem, zamykającego hitlerowskiemu armiom drogę na Kaukaz. Epopeja Małej Ziemi stała się jedną z legend wojny ojczyźnianej. Szlak bojowy kończy w Pradze. Przed tym uczestniczy w wyzwolaniu południowych rejonów Polski. Czasy te często wspomina w swych pismach i wystąpieniach — pierwsze zetknięcie się z Polską mocno utkwilo mu w pamięci.

Przychodzi pokój. Generał Breżniew wraca do pracy cywilnej i pełniąc różne funkcje partyjne na Ukrainie, kieruje odbudową zniszczonych w działaniach wojennych, sztandarowych obiektów pierwszych lat budownictwa socjalistycznego w ZSRR: Dnieprogesu, Zaporozstału, kopalni Zagłębia Krzyworońskiego. W początku lat pięćdziesiątych stoi na czele partii w jednej z najmłodszych republik radzieckich — Mołdawii, a następnie w Kazachstanie. W tym okresie pochłania Go organizowanie pracy nad zagospodarowaniem nowych ziem; było to pierwsze na taką skalę podjęte działanie, które poprawiło bilans żywnościowy Kraju Rad.

W końcu lat pięćdziesiątych, początku sześćdziesiątych pracuje w Moskwie. Coraz odpowiedzialniejsze funkcje sprawuje tak, że w październiku 1964 roku KPZR powierza mu najwyższe partyj-

**N**a głośnym już w kraju spotkaniu wicepremiera Rakowskiego z autorami listów do rządu prezentowano różne poglądy. Najczęściej krańcowo sprzeczne. Co do jednego zgodzono się niemal w stu procentach, a mianowicie co do tego że — jak piszą A. Matalowska i W. Pawłowski w „Polityce” — „model propagandy jest kaznodziejski i traktujący ludzi jak głupków, nie przystający do stanu świadomości społecznej”.

Otóż to. Jest wprost zadziwiające, że wszystkie niemal rządzące uprzednio ekipy, uprzedni decydenci zawiadujący propagandą absolutnie jakoś nie chcieli przyjąć do wiadomości niewątpliwej prawdy — którą co dziwniejsze szermowali przy każdej okazji, zwłaszcza zaś gdy dokonywano podsumowania osiągnięć PRL — iż przez 37 powojennych lat w społeczeństwie nastąpił rzeczywisty i to znaczny awans oświatowy, a zatem, że to społeczeństwo potrafi już wcale sprawnie i samodzielnie myśleć. Skoro zaś tego faktu nie przyjmowano do wiadomości, to jest zrozumiałe, że nie wyciągano z niego żadnych konsekwencji, a należało przecież wysnuć przynajmniej ten podstawowy wniosek, by zaprzestać prawnienia temu społeczeństwu naiwnych kazań — co z taką lubością uprawia niestety nadal obecny szef Komitetu do Spraw Radia i Telewizji — jak również, aby skończyć z naiwną wiarą, iż jeśli wszystkie gazety i wszyscy dziennikarze PRL prezentować będą te same poglądy i te same wydarzenia w sposób identyczny, to te właśnie struktury słowne zostaną przez ogół obywateli przyjęte jako własne.

Spotkanie obywateli z wicepremierem było nie tylko widowym znakiem, że coś się w naszej propagandzie zaczyna zmieniać, ale samo w sobie — poza innymi wa-

ściąg na pozycji monopolu racji. Przekonywać mają argumenty, nie zaś to, kto się tymi argumentami posługuje.

A tak nawiasem mówiąc problem metod dobrej propagandy to nie tylko problem wielkiej polityki i ludzi zajmujących najwyższe stanowiska. Wreszcie każdy niemal z nas choć w różnym stopniu i w różnym rozmiarze chce o czymś kogoś przekonać, spopularyzować sprawy, które wydają mu się ważne. Rzecz tylko w tym, że nie każdy wie i umie to zrobić.

Sprawa — jak to robić? — wydaje się szczególnie istotna dla nauczycieli i wychowawców, którzy niejako zawodowo z tytułu pełnionej funkcji dążą do przekazania innym pewnego zespołu prawd i poglądów. Trzeba sobie przy tym zdać sprawę, że i w szkole sytuacja uległa zasadniczym zmianom. Slogany i słowa bez pokrycia, które uprzednio, jakże często — na podstawie milczącej ugody — zastępowały wymianę myśli między uczniem i nauczycielem obecnie nie mają racji bytu. Już nie godzą się na nie ani młodzież, ani co bardziej uczciwi nauczyciele. Czy zawsze jednak wiemy, jak trafić do serc i umysłów uczniów, jak przekazać im prawdę, w które wierzymy sami?

Zgodność myślenia, postępowania i mówienia? No niewątpliwie jest to warunek podstawowy. Ale to jeszcze mało. Aby kogoś, zwłaszcza zaś młodzież, z natury rzeczy nieufną i najeżoną wobec wszelkich prawd objawionych, przekonać trzeba po prostu znać technikę dobrej propagandy. Trzeba wiedzieć, jak to robić. Ilu nauczycieli, ilu wychowawców nie boi się dyskusji, ostrych nawet starć, w których zwycięstwo nie zawsze pozostaje przy nauczycielu? Ilu potrafi gwałtowny konflikt rozładować bez urażania rozmówcy, bez unaczynienia mu swojej urzędowej pozycji,

# PROPAGANDA - JAKA?

lorami — miało wysokiej klasy walor propagandowy. Zawierało bowiem wszystkie elementy cechujące dobrą robotę dziennikarską: pasjonujący temat, pełnokrwistych, nietuzinkowych bohaterów, znakomicie wyważoną dramaturgię, w której dramatyzm początkowej fazy spotkania stopniowo rozładowywał się we wzajemnym zrozumieniu i życzliwości, wreszcie autentyczność dyskusji, w wyniku czego sprawą osobistą słuchacza stał się wybór bardziej odpowiadających mu, trafiających do jego przekonania i wiedzy społecznej argumentów. Nawiasem mówiąc nasza TV, której styl myślenia i styl propagandy ukształtował się i to jak się wydaje w sposób niestety nieodwracalny w czasach M. Szczepańskiego — zrobiła wszystko, aby znaczną część, jeśli nie cały efekt tego niecodziennego przecież wydarzenia, zmarnowała.

Wychodząc z założenia, że dla przeważającej większości widzów sprawy kraju są nieporównywalnie mniej pasjonujące niż dramatyczne przygody „Jasia Serce” i temu podobne programy, podzieliła transmisję spotkania na dwie części, co dało pierwszego dnia efekty niezbyt chyba korzystne z punktu widzenia władz, drugiego zaś przekształciło dyskusję w widowisko już o wiele mniej gorące i trafiające do przekonania. Radio zrobiło to o wiele lepiej nie szcędząc taśm i czasu, a także stosunkowo niewiele ingerując w tekst wypowiedzi.

Oczywiście, każdy zdaje sobie sprawę, że aspekt propagandowy nie był ani jedynym, ani najważniejszym celem spotkania wicepremiera z obywatelami, niemniej i tego aspektu lekceważyć nie należy, zwłaszcza w sytuacji, gdy poglądy funkcjonujące w społeczeństwie są tak bardzo rozchwiane i zróżnicowane, zaś władza nie może liczyć na miłość, którą rządzeni byłiby ją skłonni obdarzać dla samego tylko faktu, iż jest władzą. Obecnie mówi się otwarcie o konieczności mozolnego odbudowywania zaufania do partii i rządu, zaś można to robić tylko na bazie szczerości i dyskusji z obywatelami, dyskusji, w czasie których obie strony mogą się zderzyć, a nawet unieść, ale nie mogą

swojej wyższości z racji wieku i wykształcenia? Ilu wreszcie potrafi przegrać bitwę, aby wygrać wojnę? Nie ludźmy się, że wielu. Najczęściej przecież i najchętniej sięgamy po metodę prelekcji, przekazywania określonych faktów, opinii i poglądów, a jeśli odważymy się na dyskusję, to pozorowaną, w której wychowawca zachowuje dla siebie prawo pobłażliwego traktowania interlokutorów i prawo do podsumowania ustawiającego wnioski z dyskusji i „personae dramatis” na właściwych miejscach.

Mądra propaganda w codziennej pracy pedagogicznej to jedna, niezmiernie u nas zaniedbana sprawa. Zaś mądra, dobra propaganda problemów oświaty w ogóle to sprawa druga. I równie zaniedbana. A nie jest to kwestia błaża i dla oświaty bez znaczenia. W minionym 37-leciu tylko jeden jak dotychczas minister, konkretnie J. Kuberski, potrafił sprzedawać społeczeństwu sprawy szkoły i nauczycieli w efektywnym opakowaniu.

Nie znacząca pozłotka? Nieprawda; bo chociaż szkół od tego nie przybyło, chociaż nie wzrosły pensje nauczycieli, to przecież w społeczeństwie zaczęła się tworzyć jakaś przychylniejsza aura dla szkoły, to przecież rosła społeczna wiedza o problemach oświaty, o trudnej pracy pedagogów.

A jeśli nawet styl owej propagandy mógłby razić co subtelniejszych i bardziej wymagających odbiorców, to przecież była ona lepsza od owego muru milczenia, którym otaczają się niektóre resorty jak choćby Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Więc coś chyba nie tak? Może warto nauczyć się choćby od wicepremiera Rakowskiego, że społeczeństwo ma prawo wiedzieć, co robią jego władze i jego urzędnicy. I że nic tak nie sprzyja plotkom, nie psuje atmosfery, na linii władza-obywatel, jak ustawianie się przez tę pierwszą na pozycji wielkich wtajemniczonych traktujących swych ziomków jak zbiorowisko ciemniaków, z którymi nie warto rozmawiać.

KRYSTYNA ROGALSKA

## MOIM ZDANIEM

# RACJE

Wicepremier Mieczysław F. Rakowski w trakcie swojego wielogodzinnego spotkania z obywatelami-autorami listów do rządu, premiera Wojciecha Jaruzelskiego i niego osobiście — pokazał, jak powinien wyglądać dialog prowadzony między Polakami, w sprawach dla kraju najistotniejszych.

Atmosferę tego spotkania świetnie zdołał odtworzyć Polskie Radio, które w ciągu wielu godzin trzymało w napięciu miliony słuchaczy. Pytania obywateli, ich racje oraz odpowiedzi M. F. Rakowskiego były prawdziwą lekcją wychowania obywatelskiego, lekcją wręcz pasjonującą.

Zdecydowanie gorzej wypadło sprawozdanie telewizyjne. Eksperci TV uznali, że przeciętny telewizyjny widz nie będzie w stanie wchłonąć za jednym zamachem tej całej porcji wiedzy zawartej w pytaniach i odpowiedziach, więc tradycyjnym zwyczajem podzielono program spotkania na odcinki, okrojono wypowiedzi, uszeregowano je według ważności i dopiero tak przygotowaną całość przedstawiono widzom w ciągu dwóch dni.

Szkoda — naprawdę szkoda — że tym razem nie zdecydowano się na bezpośrednią transmisję z sali, w której toczyła się dyskusja, ścierały poglądy, racje, stanowiska w kwestiach, o których mówi się dziś w każdym domu i każdej rodzinie.

Prawdę mówiąc, w przeszłości mało mieliśmy tego typu spotkań. A jeśli już były organizowane, przebiegały w zupełnie innej atmosferze. Sala, odświętnie ubrani robotnicy, sztandary, kwiaty, prezydium, mównica, zagajenie przewodniczącego, powitanie dostojnych gości, referat okolicznościowy i wreszcie dyskusja. Na ogół gładka, dotycząca spraw znanych.

Na tej sali nie było owej uroczystej otoczki, która odbiera ludziom odwagę i chęć zadawania pytań drażliwych, mocnych, autentycznie problemowych. Tu mówiło się wprost o wątpliwościach, przedstawiało swoje racje, wynikające z doświadczeń życiowych i trafnej obserwacji życia.

Trzeba powiedzieć, że zarówno zaproszeni jak i gospodarze byli w formie! Kilkakrotnie pytania, myśli i refleksje zaproszonych jak i gospodarza spotkania były kwitowane okłaskami. Zdarzało się jednak, że gospodarz — jak się to czasem określa — „wychodził z nerwu”. Usprawiedliwił się zaraz, że poniosły go emocje, że taki już jest na co dzień, ale reprimendę za to otrzymał. Słuszną zresztą, co i sam przyznał.

Dominowały problemy dotyczące spraw nadrzędnych: możliwości porozumienia narodowego, wzajemnego zrozumienia, tolerancji, szacunku dla poglądów innych, uczciwości w działaniu, perspektyw wyjścia z kryzysu gospodarczego jak i moralnego. Kilka wypowiedzi dotyczyło PZPR. Stwierdzono, że jej kierownicza rola w państwie nie może wynikać li tylko z konstytucyjnego zapisu, lecz codziennej praktyki działania. Partia stać musi na straży właściwego funkcjonowania władzy, być jej kontrolerem, w dobrym tego słowa znaczeniu, czynić wszystko, aby socjalistyczne prawo obowiązywało bez wyjątku każdego obywatela, niezależnie od pełnionych przez niego funkcji.

Jeź krytycznych słów padło pod adresem urzędników, pełniących różne funkcje w administracji terenowej.

Jeden z dyskutantów stwierdził, że jeszcze w czasie trwania stanu wojennego należałoby wyciągnąć konsekwencje służbowe w stosunku do tych, którzy pełniąc funkcje w administracji, nie załatwiają należycie spraw i problemów obywateli, odkładają na później, w nieskończoność, kwestie ważne dla ich codziennego bytowania, dobrego samopoczucia.

— Na państwo patrzy się najczęściej — stwierdził jeden z dyskutantów — nie poprzez słuszne wytyczne, lecz codzienną praktykę funkcjonowania urzędów. Co drugi zabierający głos wypowiadał się na temat rozwiązania związków zawodowych, w tym „Solidarności”. Wielu wyrażało opinię, że mimo wszystko były inne drogi wyjścia w kwestiach związkowych.

— Dziś nowe związki rodzą się opornie — mówił jeden z zaproszonych. — Wiele jest tu nieufności, uprzedzeń, obaw. Żeby je rozwiać, będzie musiało upłynąć w Wisłę wiele wody. Liczyć się tu będą dalsze poczynania w tym zakresie władzy oraz zrozumienie tej dramatycznej decyzji. Szanse na jej zrozumienie leżą jednak nie

w nakazach i zarządzeniach, lecz praktycznym działaniem właśnie grup inicjatywnych.

Młodzi podnosili kwestie dotyczące trudnych zagadnień startu życiowego i zawodowego, warunków pracy i życia.

— Jestem nauczycielką — mówiła jedna z uczestniczek spotkania. — Obserwuję na co dzień funkcjonowanie różnych gminnych urzędów. Pracują w nich ludzie często nie mający pojęcia o wsi, potrzebach rolników. Ciągłe jeszcze każdy przydział trzeba „załatwiać” z odpowiednim urzędnikiem i to w cztery oczy. Wciąż obowiązują: kumoterstwo i łapówki... Ciężko żyje się i pracuje nauczycielom. Niektóre kwestie są wręcz nie do wytłumaczenia. Oto obowiązuje na przykład decyzja rządu, iż uczniowie klas pierwszych otrzymują bezpłatnie podręczniki. W praktyce jednak w ogóle brakuje podręczników. Moi uczniowie jeszcze ich nie otrzymali i nie wiadomo czy otrzymają. Dlaczego więc wydaje się decyzje, zarządzenia, uchwały bez pokrycia. Przecież ludzie się śmieją, mówią, że takie decyzje są łatwe do podjęcia, ponieważ są bez pokrycia.

Gorzkie to sformułowanie. Ustosunkował się i do nich M. F. Rakowski. Tłumaczył zaistniałą sytuację trudnościami w poligrafii.

— Musieliśmy — stwierdził między innymi — wydrukować w tym roku blisko 40 milionów nowych podręczników. Nie wszystkie przygotowano na czas. W przyszłym roku sytuacja będzie o wiele korzystniejsza, a to z tego względu, że szkoły dysponować będą podręcznikami już wydrukowanymi.

Racja — ale racje są również po stronie nauczycielki, która podniosła ten problem. Trzeba czynić wszystko, ażeby decyzje rządu były realizowane. Jeśli nie ma ku temu warunków, trzeba o nich uprzedzać zawczasu, ażeby nie tworzyły się pomówienia i nie rozdziły plotki.

Nie unikano problemów najtrudniejszych: naszego zadłużenia, importu i eksportu, przyjaźni i współpracy z naszymi sąsiadami, naszej polityki zagranicznej, potrzeby odmitologizowania faktów historycznych...

— Czy musiało dojść do takiego zaostrożenia stosunków między rządem polskim a rządem Stanów Zjednoczonych? Czy rząd nie mógłby mimo wszystko dogadać się z prezydentem Reaganem?...

Odpowiedź wicepremiera była rzeczowa, oparta na faktach mających miejsce właśnie w okresie sprawowania rządów w USA przez prezydenta Reagana. Słaba, targana sprzecznymi i niepokojami strajkowymi Polska osłabia jednak jedno z ważnych ogniw w systemie obronnym Układu Warszawskiego. Czynić więc trzeba wszystko, ażeby to ogniwo było coraz silniejsze, niepełne. Stąd tyle wysiłku i wrzawy wokół naszego kraju, jego rządu i partii, tyle demagogii i obietnic, w które mogą wierzyć tylko naiwni.

Były oczywiście i głosy skrajne, wręcz demagogiczne.

— Z jakiego upoważnienia sprawuje kierowniczą rolę w państwie PZPR — zapytał jeden z młodszych uczestników dyskusji, absolwent wyższej uczelni zresztą.

— Nie wyobrażam sobie odwołania stanu wojennego — powiedziała z wielką emocją pewna pani. — Przecież od razu zaczęły się te wszystkie strajki, pochody, awantury, i wrócimy do punktu wyjścia!

Cóż — szczególne to rozumowanie. Tak jakbyśmy wszyscy z tej ostatniej naszej lekcji historii nie potrafili wyciągnąć żadnych wniosków na przyszłość.

Ostatnie badania przeprowadzone w różnych środowiskach świadczą zdecydowanie o jednym: że żadne, dosłownie żadne wystąpienia mas pracujących w Polsce nie były powodowane chęcią likwidacji ustroju socjalistycznego, lecz wszystkie miały na celu likwidowanie błędów i wypaczeń powodowanych przez określonych ludzi. Rzecz tylko w tym, ażeby żaden słuszny protest mas pracujących nie mógł być wykorzystywany przez autentycznych przeciwników socjalizmu.

Nie mam zamiaru streszczać wszystkich głosów wypowiedzianych w trakcie tego właśnie spotkania. Chęć natomiast podkreślić, iż tego typu spotkania przedstawiceli najwyższych władz partyjnych i państwowych są niezwykle potrzebne. Chcemy po prostu znać poglądy i opinie tych, o których czytamy z pierwszych stron gazet, ludzi, którzy decydują o polityce, gospodarce, oświacie, kulturze.

Na wstępie napisałem, że spotkanie M. F. Rakowskiego z obywatelami było prawdziwą lekcją wychowania obywatelskiego. Lekcją, w trakcie której nikt nie bał się zadawać pytań, choćby były one i najbardziej kontrowersyjne.

Szkoda tylko, że w tym najbardziej masowym środku przekazu, jakim jest telewizja, potraktowano tę właśnie lekcję dość ubogo, ograniczając czas jej trwania. Zapomniano, iż niektóre lekcje mogą być wręcz pasjonujące.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

9 listopada br. minister oświaty i wychowania, prof. Bolesław Faron, spotkał się z byłymi, służącymi kuratorami oświaty i wychowania, którzy przeszli do innej pracy. Minister podziękował im w serdecznych słowach za wieloletnią i owocną pracę w kierowaniu problemami oświaty i wychowania w województwach. Za wybitne osiągnięcia w rozwoju polskiej oświaty, minister udekorował Medalami Komisji Edukacji Narodowej wieloletnich kuratorów: Jana Bartkowiaka (woj. poznańskie), Stanisława Jarosza (woj. tarnobrzesckie), Jana Krupa (woj. rzeszowskie), Tadeusza Palysa (woj. katowickie), Zdzisława Witkowskiego (woj. pilskie).



DANUTA BRAUN — nauczycielka nauczania początkowego w Szkole Podstawowej nr 4 w Belchatowie. Fot. Cz. Górski

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

NIETRUDNO OBLICZYĆ

Długoletni staż pracy w zawodzie nauczycielskim, wybitnym zgodnie z wewnętrznym powołaniem, traktując poważnie i nigdy, mimo chwil powątpiewania, nie przyszła mi myśl zmiany zawodu. Dla mnie dzieci były i są najwyższym dobrem i radością. Obserwuję jednak napływ młodych urzędników do szkoły. Prace w szkole traktują jako pracę w biurze, jedynie o skróconej liczbie godzin. Są tu ludzie bez przygotowania zawodowego, którzy po maturze LO lub technikum nie dostali się na studia lub nie mogli otrzymać pracy, więc „zawiesili się” w szkole i „wiszą” nie dźwignego, że efekty ich pracy są niezadowalające. Mężczy się oni, a dzieci jeszcze bardziej. Trudno się dziwić, że brak predyspozycji dla tego zawodu, brak znajomości psychiki dziecka, okresów rozwojowych czy metodyki pracy w szkole powodują trudności.

Ktoś może powiedzieć, że ci młodzi ludzie doskonalą się na śródrocznych kursach dla nauczycieli niekwalifikowanych. To prawda, ale czy można zdobyć przez rok tyle wiedzy z zakresu psychologii, dydaktyki i pedagogiki, aby być dobrym nauczycielem? Nie od dziś wiemy, że w powojennej historii kształcenia nauczycieli były popełniane błędy. Kiedyś wreszcie nadzieje czas, gdy o przygotowaniu nauczycieli będzie się myśleć kompleksowo, żeby nie stać przed koniecznością ciągłego latania dziur osobami bez przygotowania. Na jakim poziomie nauczania w szkołach możemy w tej sytuacji liczyć?

Rzucany jest cień na zawód nauczyciela, że szkoły źle przygotowują młodzież pod względem dydaktycznym i wychowawczym. Szczególnie widać to zaniedbanie na wsłach. Czy tak trudno obliczyć, ile mamy i będziemy mieć dzieci w wieku szkolnym w najbliższych latach? Przecież się placówkom kształcenia nauczycieli, ich rozmieszczeniu i profilowi? Dopasować?

Druga sprawa, to od dawna obserwowany odpływ z tego zawodu. Najpierw był okres odpływu nauczycieli mężczyzn, którzy poszli do bardziej atrakcyjnych zawodów i administracji, potem drugi odpływ nauczycieli po ukończonych studiach, przeważnie matematyków, fizyków. Poszli oni do zakładów produkcyjnych, gdzie otrzymywali wyższe uposażenia.

Co się dzieje obecnie? Zbliżamy się do nowego etapu odpływu nauczycieli na zastąpiony odpoczynek w latach 1983/84, co od stycznia 1984 r. spowoduje duże braki w obsadzie kadrowej szkół. Należy wnieść solidnie pomysły o zapewnieniu im nowej kadry, która zastąpi wysłużone szeregi nauczycielskie.

JANINA JAKUBOWSKA Radomica

NIBY BLISKO A DALEKO

W wymianie poglądów uczestniczą: Wanda Kniewska-Dyniewska, Marian Klimek, Danuta Nowicka, Władysław Pieczonka, Barbara Stawarczyk, Stefania Izydoreczyk i Jerzy Surman.

W. Kniewska: — Wprawdzie nie mieliśmy dotąd w resortowych dokumentach tak pracownicze zebranych zadań szkoły, ale realizowaliśmy przecież cały system wartości moralno-ideowych, które prezentowały dziesiątki publikacji podnoszących temat wychowania socjalistycznego. Było kiedyś w naszej pracy żywe hasło „Życie szkoły, szkoła życia”, pozostał slogan. Czy po przestudiowaniu tego programu uczymy się mądrzejsza? Trudno powiedzieć. Na pewno ułatwi opracowanie planu wychowawczego szkoły.

J. Surman: — Odbieram go jako bardzo dobrą „ściągę” dla dyrektora. Scenariusz zadań obejmuje nawet drobne sprawy. Wystarczy uzupełnić odpowiednimi wstawkami wykonawczymi. Ale czy o to chodzi?

S. Izydoreczyk: — A ja odnoszę wrażenie, że za bardzo preferuje się w programie wartości ponadczasowe, za mało związane z ustrojem, chociaż punktem odniesienia jest obywatel.

W. Kniewska: — Nie mogę się z tym stwierdzeniem zgodzić. Niemal w każdym zadaniu tu wymienionym mamy odniesienie do ustroju socjalistycznego. Program skonkretyzowany nawet do obecnych warunków społeczno-politycznych.

S. Izydoreczyk: — Postawmy sobie jasno sprawę, kogo chcemy wychowywać w socjalistycznej szkole i jak? Ale w związku z tym musimy wprowadzić pewne przedmioty. Nie jestem przekonana, że jeśli realizujemy treści wychowawcze jakbyśmy mieli woli, przy okazji, nie nazywając ich po imieniu, to robimy dobrze.

W. Pieczonka: — Ale jedną z zasad wychowania, raczej nie kwestionowaną we współczesnej szkole, jest wychowanie formami pośrednimi.

Z. Miller: — Humanistyczna pedagogika preferuje nauczanie wychowujące. Na jej drodze krzyżowa do praktyki składa się wiele przyczyn.

W. Pieczonka: — Formy tzw. bezpośrednie to czysty werbalizm, to kazalnica za nauczycielskim biurkiem ustawiona.

W. Kniewska: — Pamiętajmy, że wychowanie nie jest przedmiotem, lecz przenikającą wszystkie przedmioty i działania intencją, tak jak idea utworu literackiego, przenika jego treść i odpowiednio ją ustala. Być może zaistnieje potrzeba wprowadzenia dodatkowych przedmiotów, które dostarczą na przykład wiedzy prawnej, socjologicznej czy psychologicznej, aby ułatwić młodzieży rozumienie współczesnego świata oraz wyrabianie nawyków, chociażby kultury dyskusji, demokratycznego rozstrzygnięcia spraw. Słowem, program wychodzi naprzeciw potrzebom szkoły w państwie socjalistycznym.

Z. Miller: — Inna sprawa, czy jesteśmy w stanie temu sprostać bez uciekania się do nieskutecznych form życzeniowych „powinno być”, zamiast „jest, popatrzcie sami”. I czy taka struktura programu jest najlepsza z możliwych?

J. Surman: — Wydaje mi się, że kol. Izydoreczyk miała także na myśli brak świeżości spojrzenia na młodzież anno domini 1982. Program jakby ignoruje fakt zmian jakościowych, jakie nastąpiły w ostatnim okresie w świadomości młodzieży oraz całego społeczeństwa. Wystrzyż się krytycyzmu, pogłębiło spojrzenie na rzeczywistość.

Ponadto młodzież stanowią nieco inną niż my bazę cywilizacyjną. Ot, chociażby sprawy kultury. Według schematu leci zapłat kontakt z filharmonią, kółka artystyczne itd. Potrzebne? Oczywiście. Ale trzeba się zastanowić, jaki to ma być kontakt. Przecież młodzież stworzyła — bez względu na to, czy się nam podoba, czy nie — swoją subkulturę: rockową, pankową... Nie czuję się przygotowany do konkretnych propozycji, chciałem tylko zasygnalizować problem.

B. Stawarczyk: — Przeczytałam program dwukrotnie i — jak mi się zdaje — dokładnie, ale jako nauczycielka języka polskiego nie znalazłam w nim odpowiedzi na postawione w tytule pytanie. W potoku zadań — ich liczba jest imponująca — wyłożonych suchym, urzędniczym stylem, który mnie odrzuca, rozpylił się cel naszych zabiegów wychowawczych. Jedynie pierwsza część, zatytułowana „Główne kierunki pracy wychowawczej” daje mi wskazówki do mojej pracy lekcyjnej i pozalekcyjnej. Są one jednak niepełne. Zastanawiam się, czy nie rysuje się potrzeba stworzenia idealu osobowego ucznia, który byłby celem naszych poczynań.

W. Pieczonka: — A gdzie on jest w życiu? Znowo hageografia? Proszę mi wskazać znane postacie w XX wieku. Która z nich może być wzorem w socjalistycznej szkole?

Z. Miller: — Takie wysiłki są nam znane z minionych lat. Człowiek abstrakcja.

W. Kniewska: — Życie współczesnego człowieka jest tak skomplikowane, pełne niepokojów, wątpliwości, że literatura światowa zdobywa się jedynie na stawianie pytań o sens istnienia, działania.

Z. Miller: — Do mądrych pytań też trzeba dojrzeć. Totéż rozterki kol. Stawarczyk wydadają mi się uzasadnione. Tylko czy abstrakcyjny wzór osobowy ucznia ułatwi nam zadanie? Czy raczej jasno sformułowany system wartości moralno-ideowych? I odnaleźć je łatwiej w drobiazgu nawet u czynkach ludzi przeciętnych: ni tu dobrych, ni złych, takich, jakimi są, oczywiście ci z kręgośstupem moralnym, co nie znaczy, że z etykietą bohatera.

B. Stawarczyk: — Nie upieram się przy pierwszej wersji. Idzie mi jednak o znalezienie formy przybliżenia młodzieży ogólnych, wielowymiarowych haseł: humanizm, patriotyzm, internacjonalizm, które wymienia się w programie wielokrotnie. Niech więc to będą przystępnie sformułowane normy postępowania. Kilka z nich znalazłam w wymienionej już części pierwszej. Ale one nie obejmują wszystkich wartości. Nie każdego nauczyciela stać na opracowanie takowych na własny szkolny użytek, na wzór znanych, jak „szanuj rodziców”, „szanuj partnera dialogu” itd.

W. Pieczonka: — Wszyscy wiemy, co robić, jakie wartości eksponować, bo one towarzyszą naszej pracy ponad trzydzieści lat. Jednakże zasadniczy problem tkwi w pytaniu: jak? Stusnie podkreśla się powinno być”, zamiast „jest, popatrzcie sami”. I czy taka struktura programu jest najlepsza z możliwych?

Wychowanie jest bardziej złożone niż jakakolwiek precyzyjna technika. Programy społeczne, w tym także wychowawcze, powinny być tak ułożone, aby z góry wskazywały kierunki realizacyjne w układzie pionowym i poziomym — czyli aby zawierały elementy technologii wychowawczej tkwiącej w samej strukturze. Nie da się tego załatwić poprzez uwagi o realizacji, bo powstanie metodyczna zbitka. Warto chyba sięgnąć do programu wegierskiego, któ-

ry powstał w latach siedemdziesiątych. Opublikował go przed kilku laty dwutygodnik „Oświata i Wychowanie” w formie wkładu.

Otóż program wegierski uwzględnił etapy rozwojowe dziecka, od przedszkola począwszy. Zakłada się, że w przedszkolu dziecko przechodzi kinaerastubę, aby przyzwol sobie nawyki, jak czyszczenie zębów, mycie rąk przed jedzeniem itp. Albo przykiad z naszego podwórka.

Z. Miller: — No właśnie. Gdybyśmy tak posperali w naszych niezbyt odległych tradycjach wychowawczych, może nie musielibyśmy szukać Pacanowa po całym świecie.

W. Pieczonka: — Pamiętajmy państwo z dziecięcych lat wierszyk: Kto ty jesteś? Polak mały itd. W formie brzydki, ale stanowiącym niemal katechezy zestaw zadań (pytań, odpowiedzi), które wbite raz w pamięć, wywoływały określone skojarzenia patriotyczne, narodowe. Oczywiście, dla dziecka 4-7 lat. Później następują wyższe etapy „wajemniczenia” patriotycznego i innego. Kinaerastuba łączy się oczywiście z określonym wiekiem, później jest błędem.

W. Kniewska: — Racja. Przecież my patrzymy na program z punktu widzenia szkoły średniej. A kol. Pieczonka uświadomił nam rzecz istotną: brak podbudowy psychologicznej, etapów psychicznego rozwoju dziecka i stopniowego dochodzenia do form bardziej złożonych, które od nawyków, mechanicznych reakcji emocjonalnych — prowadzi do coraz pełniejszej świadomości potrzeb i obowiązków, świadomości dobra i zła.

W. Pieczonka: — Po każdym z tych etapów warto by sprawdzić, co się udało osiągnąć. Nieprawdą jest, że nie da się dokonać pomiaru nawyków, postaw. Są pewne symptomy, jak szacunek kolegi do koleżanki, do starszych. Sondaż, obserwacja, dają wyobrażenie, czy osiągnęliśmy cel założony na dany etap: na poziomie przedszkolnym, nauczania propedeutykznego, dorastania: klasy V-VIII i I-II szkoły średniej, kiedy to następuje silny rozwój ucznia, nawet przeważliwencie; następnie okres krytycyzmu — klasy III-IV. Właśnie w tym okresie łatwo zauważyć, czy nauczyciel osiągnął cel wychowawczy przez to, że pozwala młodzieży dyskutować, nie unika tematów drażliwych, bo rozumie, iż uczniowie nie przez złościwość, lecz z naturalnej potrzeby są w tym wieku dociekliwi. Ich aktywność, otwartość na wartości jest miarą sukcesu. Nie asekuranckie milczenie.

W. Kniewska: — Zatem można ocenić nauczyciela za efekty wychowania na określonym etapie rozwoju dzieci i młodzieży, a nie w ogóle.

Z. Miller: — Wniosek z naszych rozważań?

W. Kniewska: — Cały program trzeba ułożyć pod kątem psychologii rozwojowej dzieci i młodzieży.

Z. Miller: — Czyli, podsumowując tę część naszych rozważań, uwzględnić etapy rozwojowe jako podstawę techniki oddziaływań podporządkowanych systemowi wartości.

J. Surman: — Następna uwaga: błędem jest stwierdzenie, że to wyłącznie od nauczycieli zależy realizacja zadań wychowawczych.



MARIA MICHALAK — nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 4 w Belchatowie. Fot. Cz. Górski

szych. Szkoła nie jest w stanie udźwignąć takiego ciężaru.

Z. Miller: — Czy to oznacza, że program, który — miejmy nadzieję — powstanie w wyniku dyskusji, powinien być programem ogólnospółecznym ze szkołą jako instytucją wmontowaną do jednolitego systemu oddziaływań?

D. Nowicka: — Przede wszystkim idzie o rodziców. Różne wypowiedzi w środkach przekazu świadczą o nierozumieniu istoty sprawy. Odbijanie piłeczki to może i ciekawa zabawa, ale w rozgrywkach sportowych — przekomarzenie się też wygląda efektywnie i zabawnie na scenie komediowej, ale życie... pisze dramat. Bo jakol końca nie widać. Jedno jest pewne: bez wydatnej pomocy rodziny szkoła niewiele zdziała, a rodzina bez pomocy szkoły też się nie obejdzie.

W. Kniewska: — Chociażby dlatego, że jest ciągłe zajęcie sodzienną pogonią za środkami do życia. No cóż, powstał niesamowity chaos. Szkoła głosi o innym, rodzina też na ogół inne prawdy przekazuje, środki przekazu wzięły się za kopatologię i żadnego pożytku wychowawczego nie przyniosła. Kościół po swojej linii umoralnia. Tylko, że między tymi wszystkimi poczynaniami nie ma spoiwa.

Z. Miller: — Co nie znaczy, że nie mogłoby być, gdyby tylko trochę szczerzych chęci pro publico bono, a mniej sztucznych podziałów. Rezultat?

J. Surman: — Jesteśmy na dnie — oświadczyli mi uczniowie — pytając, w co mają wierzyć, w jakie idea, skoro wszyscy ko zawodni.

W. Kniewska: — Dlatego też zmniejszenie, apatia, czyli postawy wórew naturze młodości. Myślę, że zdając sobie sprawę z tej sytuacji rozkojarzenia oddziaływań, resort złożył całą inicjatywę i odpowiedzialność na szkołę.

M. Klimek: — Ale to też na zasadzie apychotechniki, bo z góry wiadomo, że szkoła temu ogromnemu zadaniu nie sprosta, jeżeli chcemy, aby wychowanie pozostało wychowaniem według wzorów humanistycznych.

J. Surman: — Czy tylko dyrektor ma organizować współpracę z autonomiznymi partnerami? Każdy z naturalnych sojuszników szkoły powinien tworzyć system partnerstwa po prostu ze społecznym obowiązku. I to powinno się społeczeństwu uświadomić za pomocą środków przekazu, w sposób kompetentny.

W. Kniewska: — A władze porządkowe też powinny współdziałać ze szkołą w wychowaniu, nie popełniać błędów, które szkują i rujną z ogromnym wysiłkiem budowane pomosty. Właśnie atomizacja poczynań stanowi jedną z bardzo trudnych do pokonania przeszkód, gdyż szkoła nie jest władna egzekwować odpowiedzialności od wszystkich.

S. Izydoreczyk: — Równie trudną barierę stanowi brak zaufania młodzieży do szkoły. Chociaż u nas staramy się, aby nie dopuszczać do atmosfery zastraszania, to jednak nieufność jest faktem, który ma szersze uwarunkowania.

Z. Miller: — Czy szkoła może coś zdziałać, aby tę nieufność w swoich murach zniagodzić?

Z. Miller: — I chyba nie tylko w szkole. Musimy, jako ci, którzy bezpośrednio realizują programy, domagać się od władz oświatowych, państwowych, żeby porządkowały sprawy, które utrudniają lub uniemożliwiają pracę, a które często nie wymagają żadnych nakładów oprócz dobrej woli i kompleksowego myślenia.

M. Klimek: — Wiadomo na przykład, że jakość pracy nauczyciela wymaga dobrego przygotowania merytoryczno-metodycznego. Tymczasem najsłabszym punktem treści kształcenia pedagogicznego jest znajomość psychologii rozwojowej i wychowawczej. Zanim nauczyciel poprzez własną praktykę dojdzie do pewnych wniosków, a nie każdego na to stać, popełnia wiele błędów. W nawiązaniu do tego, co mówi kol. Pieczonka o dostosowaniu wymagań do faz rozwojowych dzieci i młodzieży, jakie deformujące mogą być reakcje nauczyciela, który wyostrzony krytycyzmem młodzieży w starszych klasach szkoły średniej przyjmując jako chęć doczekania, jako wyraz dezaprobato dla treści przez niego głoszonych.

W. Pieczonka: — To program na następne lata.

Z. Miller: — Co nie znaczy, że nie trzeba już dziś wolać.

W. Pieczonka: — Oczywiście, że tak. Jednakże dziś trzeba ratować sytuację przez krótkie przeszkoenia.

Z. Miller: — Na przykład w jakiej formie?

W. Pieczonka: — Podczas szkolenia rad pedagogicznych zrealizować kilka tematów z zakresu psychologii wychowawczej w nawiązaniu do programu wychowawczego.

S. Izydoreczyk: — Oczywiście, że może przez respektowanie prawa ucznia do wyrażania wątpliwości.

Z. Miller: — ...pamiętajcie chociażby o fazie rozwojowej krytycyzmu...

S. Izydoreczyk: — Zeby wątpliwości nie odbijały się w ujemnej ocenie lub innej karze. Często uczniowie pytają o perspektywy. Cóż ja im odpowiadam: twoja perspektywa jest skończyć klasę pierwszą, później drugą itd, czego się nauczysz, nikt ci nie odbierze.

W. Pieczonka: — I chyba jak najmniej rozpieszczaj przez idealizację. Pokazywać życie takim, jakie ono jest.

Z. Miller: — Ale nie zatracić wartości, żeby nie zacząć gloryfikować prawa pięści.

W. Pieczonka: — Wszyscy pograżamy się, prawie mówiąc, w poczuciu bezradności. A ja twierdzę, że kryzys ekonomiczny, ciężkie warunki materialne weale nie stanowią o kryzysie wychowania. Wygósz może herezję, ale wydaje mi się, że trudne warunki wyzwalały inicjatywę, uodporniały psychicznie, hartują. Pochodził ze środowiska wiejskiego. Moi rodzice nie znali żadnych wielkich systemów wychowawczych, żyli biednie, a jednak — myślę, że mnie dobrze wychowali.

Z. Miller: — Ale system ten był zakodowany w tradycji, w zwyczajowym prawie niepisany. Wiesz potrafiła egzekwować to twarde prawo, że wspaniałe sytuacje przedstawione w „Chłopach”. W minionych dziesięcioleciach wszystko to — przyczyny bardzo złożone — rozchwilują się, poplątało, i oto stoimy u rozstajnych dróg. Dramatyczne pytania Cezarego Baryki pod adresem Gajowca znow jak echo powracają i nie tylko na lekcjach historii literatury.

W. Kniewska: — W czasoch naszego dzieciństwa i w pierwszych latach po wojnie młodzież do czegoś dążyła, miała ideały, w coś wierzyła. A teraz? Sytuacja światowa też optymistam nie napawa.

Z. Miller: — Czy z tego mamy wyciągnąć wniosek, że nie warto nic robić?

S. Izydoreczyk: — Właśnie na przekór wszystkim trudnościom musimy, to nasz obowiązek moralny, zawodowy.

Z. Miller: — I chyba nie tylko w szkole. Musimy, jako ci, którzy bezpośrednio realizują programy, domagać się od władz oświatowych, państwowych, żeby porządkowały sprawy, które utrudniają lub uniemożliwiają pracę, a które często nie wymagają żadnych nakładów oprócz dobrej woli i kompleksowego myślenia.

M. Klimek: — Wiadomo na przykład, że jakość pracy nauczyciela wymaga dobrego przygotowania merytoryczno-metodycznego. Tymczasem najsłabszym punktem treści kształcenia pedagogicznego jest znajomość psychologii rozwojowej i wychowawczej. Zanim nauczyciel poprzez własną praktykę dojdzie do pewnych wniosków, a nie każdego na to stać, popełnia wiele błędów. W nawiązaniu do tego, co mówi kol. Pieczonka o dostosowaniu wymagań do faz rozwojowych dzieci i młodzieży, jakie deformujące mogą być reakcje nauczyciela, który wyostrzony krytycyzmem młodzieży w starszych klasach szkoły średniej przyjmując jako chęć doczekania, jako wyraz dezaprobato dla treści przez niego głoszonych.

W. Pieczonka: — To program na następne lata.

Z. Miller: — Co nie znaczy, że nie trzeba już dziś wolać.

W. Pieczonka: — Oczywiście, że tak. Jednakże dziś trzeba ratować sytuację przez krótkie przeszkoenia.

Z. Miller: — Na przykład w jakiej formie?

W. Pieczonka: — Podczas szkolenia rad pedagogicznych zrealizować kilka tematów z zakresu psychologii wychowawczej w nawiązaniu do programu wychowawczego.

To, co minister zaproponował jako tematy szkolenia, jest trochę niespójne z bieżącymi potrzebami.

M. Klimek: — Dla uczniów szkół średnich wprowadzić elementy socjologii, prawa, propedeutyki filozofii, żeby można było rzeczowo z nimi dyskutować.

J. Surman: — Zastanawiam się jednak, jak będzie realizować program wychowawczy armia nauczycieli niewykwalifikowanych. Jeżeli do tego dodamy różne inne zaniedbania, o których pisze „Rzeczpospolita” tuż obok publikacji programu wychowawczego (swoją drogą owa zbitka daje odpowiedź na pytanie „Kogo chcemy wychowywać?”), możemy dopiero zdać sobie sprawę z rozmiaru trudności, jakie stoją przed szkolnictwem w realizacji ambitnych zadań wychowawczych.

B. Stawarczyk: — A predyspozycje do zawodu? A postawy moralne wielu, który przypadkowo znaleźli się w roli wychowawców?

Z. Miller: — Chcielibyśmy ustawić się trochę z promykami nadziei...

W. Kniewska: — Właśnie dlatego wskazujemy na słabe ognia, żeby przypominać o konieczności naprawy. Moim zdaniem, kierowanie do zakładów kształcenia nauczycieli musi być podporządkowane wysokim wymaganiom. Dlatego nie odwołaj się do opinii szkoły z ostatnich dwu lat pobytu ucznia w jej murach, opinii opartej na rzetelnej obserwacji, czy kandydat nadaje się do pracy z dziećmi i młodzieżą?

W. Kniewska: — Pałacą potrzebą jest dostarczanie materiałów merytorycznych, które pomogą, szczególnie młodym, rozegnać się w trudnej problematyce wychowawczej. Ież to lat wolamy o nie, także do przedmiotów.

Z. Miller: — Do kogo adresujemy tę uwagę?

W. Pieczonka: — Bezpośrednio do resortowych instytucji. Konkretnie zamówienie nauczycieli, zamówienie terminowo pełne.

W. Kniewska: — Podobne chcielibyśmy skierować do pisarzy, filmowców o wartościowości, nieschematyczne utwory dla dzieci i młodzieży.

B. Stawarczyk: — Które ukazywałyby nie tylko nieudaczników, zagubionych, zniechęconych, lecz także ludzi odpornych na niepowodzenia...

Z. Miller: — Jest to znow wołanie o wzorzec? Byle tylko nie w stereotypach znanych z lat pięćdziesiątych. Zresztą talent nie wybucha na zamówienie, co najwyższej kiepska publicystyka. Ale są to nasze niepokoję, szukanie po omacku światła nadziei, żeby nauczyciel nie ezul się w swoich wysiłkach osamotniony.

J. Surman: — Wracając na szkolne podwórko, chciałbym znow dotknąć sprawy sobót. Moim zdaniem, pięciodniowy tydzień nauki szkolnej skomplikował i tak już niełatwą sytuację. Teraz całą pracę wychowawczą, łącznie z kółkami zainteresowań, ulokowaliśmy w szóstym dniu tygodnia. Argumentem było 20-30 procent nieobecności w wolne od pracy soboty. A pozostałe 80-70 procent się nie liczy? Powinismy wrócić do szóstego dnia, z jednym wszakże zastrzeżeniem, kończymy pracę o godzinie 12.00, nie później.

W. Kniewska: — Słusznie. I wtedy mamy 6 dni kontaktu z młodym człowiekiem. Mam czas na kółka zainteresowań zaraz po lekcjach, w sobotę jakoś to nie wychodzi, a w pozostałe dni uczniowie są tak przeciążeni godzinami zajęć obowiązkowych, że o nadprogramowym rozwijaniu zainteresowań nie ma mowy.

J. Surman: — Młodzież z mojej szkoły brała udział w różnych pracach, zarabiała na wycieczki. Przy pięciu dniach nie puszczę ich do fabryki, bo kiedy mamy realizować szkolny program.

B. Stawarczyk: — Co mi się jeszcze w szkole nie podoba? Ze ukształtował się ste-



Rys. Br. J. Tomecki

OD ZE STR. 1

ne parę kilometrów — choć może oryginalny, to zbyt praktyczny nie wydaje mi się. Zanudzić się tam można na śmierć. Nie mówię tego o gospodarzach, oczywiście, z których każdy orze jak może. Ale te moje subiektywne opinie ważne nie są; władze zdecydowały, iż z ekonomicznego punktu widzenia oplaca się dobudowanie dodatkowego pawilonu socjalnego mieszkań dla lekarzy i pielęgniarek, których to ma się nadzieję ściągnąć tutaj, a dla pensjonariuszy przeznaczyć poszatowane izby lekcyjne.

Co postanowiono, to zaczęto realizować. Dekompozycję wychuchanej przez mieszkańców szkoły zaczęła jeszcze oświata. Co lepsze — przejęły sąsiednie placówki. No, ale choć poszło gdzie indziej, komuś służy. Jednak fakt, że część wyposażenia rozkradziono, część zaś poniszczono — spać per-

kowianom do dziś spokojnie nie daje. Po tylu latach ręce im się trzęsą ze złości, gdy przypomniał sobie, jak odbywała się np. „rozbiórka” pieców, albo „zrywanie” parkietów:

— Kafle wyrwali byle jak, spod spodu, byle szybciej, tłukli, niszczyli, kradli. A parkiet, okna, drzwi — tyle pracy i mamy to dać na zmarnowanie?

Pierwsze próby odzyskania obiektu w tak oryginalny sposób przystosowywanego dla potrzeb służby zdrowia — najzdrowszy na tę grandę patrząc, mógłby nogi wyciągnąć — datuje się od roku bodajże 1977 lub 1978. Zaczęli stukać do władz. Stukają tak do dziś i do dziś bez skutku. Ale o tym za chwilę.

Na sygnały mieszkańców zareagował jako pierwszy gminny komitet partii w Sokolach, zwracając się do dyrektora ZOZ

w Wysokim Mazowieckim o wzięcie odpowiedzialności, w jakim terminie będzie zagospodarowany budynek po byłej Szkole Podstawowej w Perkach-Karpiach:

„Tow. dyrektor w 1976 roku zapewnił gminną instancję partyjną, że ww. budynek najpóźniej do 1978 roku będzie przyjęty na zorganizowanie Domu Spokojnej Starości. Jak dotychczas — nic się w tym kierunku nie robi, a budynek ulega ciągłej dewastacji. W związku z powyższym do tutejszego KG napływają wnioski i monity, dlaczego istnieje taki stan rzeczy od 4 lat. Prosi się o potraktowanie tej sprawy jako bardzo pilnej i ważnej z punktu widzenia społecznego”.

ZOZ odpowiedział po miesiącu, że władnie opracowywana jest dokumentacja projektowo-kosztorysowa, a rozpoczęcie robót przewiduje się na przełomie lat 1978/79. I spokój.

Ponownie perkowianie zaktywizowali się całkiem niedawno, kierując swą prośbę o reaktywowanie szkoły w Karpiach bezpośrednio do ministra oświaty:

„Po reorganizacji szkolnictwa i utworzeniu dziesięcioletniej szkoły zbiorczej władze zdecydowały o przebudowie wewnętrznej budynku z przeznaczeniem na inne cele (wiejski dom starców) wbrew opinii okolicznych mieszkańców, co nie zostało do dzisiaj zrealizowane.

Obecnie budynek jest w stanie opłakanym, szczególnie pomieszczenia szkolne, natomiast mieszkania dla nauczycieli są do zamieszkania. Dotychczasowe starania u władz wojewódzkich w Łomży nie odniosły skutku, odrzucono naszą prośbę, argumentując brakiem funduszy na prace remontowe, a przecież organizacja od podstaw domu starców jest tym bardziej kosztowna, co w obecnej sytuacji ekonomicznej jest wręcz nierealne. Czy rzeczywiście zdemolowanego wewnętrznie budynku nie można byłoby przywrócić do stanu używalności dawnym użytkownikom? (...) Zapewniamy jednocześnie, że w miarę naszych możliwości pomożemy w pracach budowlanych, pomimo zniweczenia naszych poprzednich wysiłków. Prosimy bardzo gorąco o pomoc”.

Odpowiedź nadeszła z kuratorium łomżyńskiego. Negatywna. KOiW nie znajduje uzasadnienia do organizacji szkoły w Perkach-Karpiach. Motywy: „...budynek po byłej Szkole Podstawowej w Perkach-Karpiach naczelnik powiatu w Łapach decyzją nr 111/74 z dnia 31 grudnia 1974 r. przekazał do dyspozycji Wydziałowi Zdrowia i Opieki Społecznej w Łapach. W oparciu o tę decyzję oraz pismo Ministerstwa Oświaty i Wychowania z dnia 1 lipca 1976 r. przekazano obiekt Zespołowi Opieki Zdrowotnej w Wysokim Mazowieckim. Obiekt ten nie stanowi zatem własności resortu oświaty. W br. szkolnym z wymienionych miejscowości leżących na terenie woj. łomżyńskiego do Szkoły Podstawowej w Dworakach Staśkach uczęszcza 56 uczniów(...) Z liczby 56 uczniów, 43 zamieszkuje w odległości około 3 km od szkoły w Dworakach Staśkach, a tylko 13 dzieci w odległości większej. Tak mała

liczba dzieci nie pozwala na organizację szkoły nawet z klasami I—III, tym bardziej, że w następnych latach liczba dzieci w obwiązku szkolnym obniża się. Wszystkie dzieci z wymienionych miejscowości uczęszczające obecnie do Szkoły Podstawowej w Dworakach Staśkach są dowożone w zorganizowany sposób autokarem stanowiącym własność Zbiorczej Szkoły Gminnej w Sokolach”.

★

Argumenty obu stron są praktycznie nie do podważenia. Jasne, że dla dobra dzieci szkoła wyżej zorganizowana z wyspecjalizowaną kadra, itd., jest lepsza. Ale jak to wytłumaczyć rodzicom, którzy widzą swoje dzieci czekające na deszczu i śniegu na autobus, któremu zdarza się nie przyjechać. Widzą też szkołę, a raczej to, co z niej i ze swoich marzeń o lepszej dla dzieci przyszłości zostało.

Być może istotnie liczba dzieci nie pozwala na reaktywowanie pełnej szkoły podstawowej. Może w takim razie zorganizować nauczanie początkowe, zostawiając maluchy na miejscu? Takie rozwiązanie byłoby do przyjęcia — podpowiada mi dyrektorka Gminnej Szkoły Zbiorczej Elżbieta Kruszewska — także ze względu na interes szkoły w Dworakach, z której zabranie tylko dzieci młodszych nie spowoduje konieczności łączenia klas. Resztę pomieszczeń można by przeznaczyć na mieszkania dla nauczycieli lub inny cel dla wsi użyteczny.

Budynek w pewnym momencie oświacie niepotrzebny przeznaczono dla kogoś innego. W porządku. I dziś zapewne nie byłoby sprawy, gdyby uczyniono z niego to, co zamierzano. Czy więc teraz, kiedy i tak można się spodziewać, że pomysł z Domem Pomocy Społecznej jest jeszcze daleki do urzeczywistnienia, nie lepiej, biorąc pod uwagę starania mieszkańców, pozostawić im ten budynek z przeznaczeniem na to, co sami będą chcieli w nim sobie urządzić. Niech to będzie biblioteka, świetlica, wiejski klub, ale niech obiekt ten wreszcie zacznie służyć ludziom, którzy go w znacznym stopniu wybudowali własnymi rękami.

Dla mnie sprawą, której żadnymi obiektywnymi trudnościami wytłumaczyć się nie da, jest fakt, że wieś wybudowała sobie szkołę w ciągu półtora roku, rozszabrowała jej wyposażenie w ciągu dwóch lat, a to co po niej pozostało, przystosowuje się już lat sześć i końca prac adaptacyjnych nie widać. Optymistyczne przewidywania łomżyńskiego wojewody, że Dom Spokojnej Starości zostanie przekazany do użytku w 1983 roku są nierealne. Zaawansowanie robót na to nie wskazuje.

Bez podjęcia szybkich decyzji widmo zdewastowanej szkoły w Perkach-Karpiach długo jeszcze będzie straszyć. Mam nadzieję, że także ludzi bezpośrednio za ten stan rzeczy odpowiedzialnych.

HALINA SZYMCZAK

## 100 LAT W HERBIE

# ZASŁUŻONA DLA KRAKOWA

Szkoła znajduje się w centrum miasta, w okazałym, trzypiętrowym budynku. Zarówno jego wystrój zewnętrzny jak i wygląd wnętrza wskazują na długie dzieje tej placówki. Jej historia sięga 1878 roku, kiedy to radni miasta Krakowa przedłożyli na sesji ówczesnego magistratu pomysł zorganizowania szkoły handlowej. Projekt zyskał poparcie kupców i części świątynnych, wpływowych obywateli miasta, wśród których znalazł się sam prezydent Krakowa Mikołaj Zyblikiewicz. Dzięki ich staraniom i zabiegom na dworze cesarskim w Wiedniu, Szkoła Handlowa rozpoczęła swą działalność 1 października 1882 r., początkowo w budynku miejskim przy ul. Siennej 16. Zajęcia odbywały się wówczas w wymiarze tylko 10 godzin tygodniowo.

Placówka szybko zyskała uznanie środowiska. Dostrzeżano też potrzebę jej rozbudowy, wydłużenia okresu kształcenia oraz nadania wyższej rangi związanej z mianowaniem ją Akademią Handlową. Przyznanie tego tytułu rząd uzależnił jednak od umieszczenia szkoły w samodzielnym budynku i ustanowienia własnego grona nauczycielskiego. Pomocny w spełnieniu tych warunków stał się w 1898 roku jubileusz 50-lecia panowania cesarza Austrii Franciszka Józefa. Kraków bowiem, na wniosek miejscowej Izby Handlowej, postanowił uczcić tę rocznicę zbudowaniem szkoły noszącej imię cesarza. Budowa pla-

cówki o takim imieniu cieszyła się poparciem, a nawet pomocą finansową ze strony rządu. W sprzyjającej więc atmosferze podjęli krakowianie budowę nowego gmachu.

We wrześniu 1906 roku rozpoczęto naukę już w nowym — okazałym budynku szkolnym. Znamienne, że po kilkuletnim okresie starań o fundusze oraz zabiegów formalnych, sama budowa trwała zaledwie dwa lata, a budynek zachował doskonałą formę po dzień dzisiejszy.

W rezultacie, jeszcze na przełomie XIX i XX wieku, z małej szkółki wyrosła poważna placówka kształcenia zawodowego, która od początku swego istnienia wychodziła naprzeciw zapotrzebowaniom społecznym, kształcąc kadre dla handlu, przemysłu, gospodarki komunalnej, poczty, kolei.

Już wówczas znaczny procent uczniów stanowiła młodzież najuboższa. Zachowane dokumenty i wspomnienia najstarszych uczniów świadczą, iż kolejni wybitni dyrektorzy i pedagodzy tej szkoły wykazywali wielką troskę o to, aby umożliwić naukę dzieciom robotników, rolników i ubogich rzemieślników. Było to niesłychanie istotne, jeśli zważyć, że uczęszczanie do szkoły łączyło się przez długie lata z opłatą czesnego, na co nie wszystkich rodziców było stać.

W okresie międzywojennym zorganizowana, doświadczona szkoła stała się wzorem dla tworzenia podobnych szkół w innych częściach kraju.

Absolwenci roczników międzywojennych z wielkim sentymentem wspominają lata spędzone w tym gmachu. Mimo że miesz-

kają w różnych częściach kraju, mimo sędziwego wieku — nadal utrzymują łączność ze szkołą i między sobą. Działając w Kole Absolwentów, wspierają pracę szkoły. W czasie uroczystości 100-lecia podkreślali wysoki poziom nauczania i wspaniałą atmosferę wychowawczą, która kształtowała ich na ludzi kulturalnych, oddanych krajowi patriotów i rzetelnych fachowców.

Praca wychowawcza szkoły zaowocowała w godnych uznania postawach i działalności absolwentów. Wielu z nich w okresie okupacji walczyło bohatersko z hitlerowskim najeźdźcą. Wyrazem wdzięczności i uznania dla zasłużonych pedagogów placówki było ufundowanie na ich cześć tablic pamiątkowych w gmachu szkoły oraz sam program uroczystości jubileuszowych, na który złożył się m.in. apel poległych, zamordowanych i zmarłych pedagogów oraz wychowanków szkoły, a także złożenie kwiatów na ich grobach.

Zorganizowana z okazji jubileuszu wystawa obrazująca historię i osiągnięcia szkoły zgromadziła liczne dowody wielkich czynów oraz rzetelnej, organicznej pracy pedagogów i uczniów kilku pokoleń.

W czasie okupacji udaje się utrzymać dydaktyczną działalność szkoły. Zostaje ona przemianowana na „Handelsfachschule” — szkołę handlową wyższego stopnia, która prowadzi naukę tylko przedmiotów zawodowych. Na inne, takie jak język polski, historia, geografia, nie zezwolił okupant. Nader cenna była jednak okoliczność, że uczęszczanie do szkoły chroniło przed wywiezieniem na roboty do Niemiec i stwarzało szansę dalszej pracy w konspiracji znacznej grupie młodzieży. Szkoła była też ośrodkiem tajnego nauczania i wychowania patriotycznego. Mimo terroru okupanta, polscy nauczyciele nie tylko wychowywali uczniów w duchu umiłowania ojczyzny, lecz inicjowali patriotyczną działalność młodzieży. Dla przykladu można tu wymienić utrzymywanie przez uczniów stałej korespondencji z polskimi jeńcami wojennymi i przysyłanie im paczek z żywnością.

Po wyzwoleniu nastąpił dalszy rozwój szkoły, która kolejno zmieniała nazwy na: Liceum Administracyjne, Technikum Finansowe, Technikum Ekonomiczne nr 1 i w końcu Zespół Szkół Ekonomicznych nr 1.

Obecnie zespół kształci ekonomistów różnych specjalności dla administracji państwowej i gospodarczej Krakowa i województwa. W kilku typach szkół kształcą się na różnych poziomach młodzi i dorośli. Przez liczne pracownie i sale lekcyjne przewijają się dziennie ponad 1,5 tysiąca uczniów i słuchaczy, zdobywających zawód i podnoszących swe kwalifikacje. Absolwentów tej szkoły zatrudniają wszystkie przedsiębiorstwa i instytucje Krakowa. Część z nich podejmuje studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej, która — notabene — swój rodowód wywodzi właśnie ze szkoły przy ul. Kapucyńskiej.

Szkoła kontynuuje piękne tradycje wychowawcze zapisane w jej historii. Poważną rolę wychowawczą spełniają przy tym koleba zainteresowań prezentujące swój dorobek na wspomnianej wystawie. Fotografie z ważnych wydarzeń bieżących i minionych lat ilustrują pracę kolea recytatorskiego, tanecznego, fotograficznego i plastycznego.

W Dniu Edukacji Narodowej — 14 października 1982 r. — zainaugurowano trzydniowe uroczystości 100-lecia Zespołu Szkół Ekonomicznych nr 1 w Krakowie przy ul. Kapucyńskiej 2. W programie przewidziano między innymi nadanie salom lekcyjnym imion zasłużonych pedagogów, odsłonięcie tablicy jubileuszowej, wystawę osiągnięć szkoły, apel poległych, akademie.

W uznaniu za swe zasługi Zespół Szkół Ekonomicznych nr 1 został odznaczony z okazji jubileuszu odznaką „Zasłużony dla miasta Krakowa”. Takie same odznaki otrzymało kilku nauczycieli tej szkoły. Uroczystość stała się też okazją do wręczenia zasłużonym pedagogom odznaczeń państwowych.

HALINA OLSZEWSKA

# TELELEKCJE

## CZY WYKORZYSTANA SZANSA?

JANUSZ GAJDA

Telelekcje weszły na stałe do repertuaru środków wspomagających szkołę, jako takie pokryły się patyną czasu i przestały budzić emocje i szersze zainteresowania. Ale jednocześnie nikt nie ośmieliłby się dziś kwestionować wartości edukacyjnych szkolnych programów telewizyjnych.

Autorzy broszury „Telewizyjne programy dla szkół” przypominają, że stanowią one cenną pomoc w pracy nauczyciela, ale nie mogą go zastępować, powinny natomiast inspirować do odmiennego opracowania tematu.

Czy rzeczywiście tak jest? Jak są odbierane w szkołach lekcje telewizyjne? Jaką przedstawiają wartość (czy przedstawiają istotne treści ze względu na cele nauczania, czy wykorzystano w nich środki wyrazu właściwe telewizji, o ile wzbogacają wiedzę ucznia i motywują do uczenia się)? Jakie zachodzą relacje między telelekcją, komentarzem metodycznym zawartym w broszurze „Telewizyjne programy dla szkół”, a podręcznikiem szkolnym?

Odpowiedzi na te pytania udzieliły wyniki sondażu diagnostycznego przeprowadzonego w (wybranych drogą losową) 68 szkołach podstawowych i 32 liceach. Celem sondażu było m.in. poznanie stanu faktycznego korzystania przez szkoły z programów telewizyjnych oraz badanie percepcji telelekcji języka polskiego.

### DLACZEGO NIE SĄ OGLADANE?

We wszystkich szkołach na ogół są możliwości korzystania z programów telewizyjnych. Są aparaty telewizyjne czarno-białe i w zdecydowanej większości szkół średnich — aparaty kolorowe. We wszystkich szkołach jest prasa codzienna informująca na bieżąco o programach, a ponadto w zdecydowanej większości — afisz informacyjny i broszura „TV: programy dla szkół”.

Zdecydowana większość nauczycieli — 85 proc. ze szkół podstawowych i 69 proc. ze szkół średnich — ocenia telelekcje jako przydatne w procesie nauczania i deklaruje pozytywne do nich nastawienie.

Rodzi się zatem pytanie: dlaczego tylko około 20 proc. nauczycieli korzysta (i to większość sporadycznie) z nadawanych programów telewizyjnych?

Odpowiedź nie jest łatwa, ponieważ wchodzi tu w grę wiele najróżniejszych przyczyn. Oto najważniejsze z nich:

● Przede wszystkim trudno jest dostosować plan lekcji — zwłaszcza w szkołach wieloklasowych — do godzin emisji programów szkolnych. Utrudniają to zwłaszcza: nauka na zmiany, zbyt wielka liczba oddziałów, konieczność częstych zmian planu lekcji, dojazdy uczniów do szkoły, remonty, niesprawne aparaty telewizyjne.

● Druga przyczyna tkwi w postawie nauczycieli. Otóż stopień ich zainteresowania szkolnymi programami telewizyjnymi — wg opinii dyrektorów — jest średni. Stosunkowo większe zainteresowanie wykazują nauczyciele szkół podstawowych (zwłaszcza w nauczaniu początkowym) niż liceów.

Szczególnie małe zainteresowanie telelekcjami wykazują nauczyciele dochodzący.

● Kolejna przyczyna tkwi w niedostosowaniu tematyki telelekcji do aktualnie realizowanego w szkole materiału. Względna zbieżność w czasie emisji telelekcji z realizacją programu nauczania stwierdza niewiele ponad połowa nauczycieli szkół podstawowych i nieco mniej niż połowa nauczycieli liceów.

● Nie bez znaczenia są także zmiany godzin emisji telewizyjnych programów, trudności w zamianie lekcji w celu obejścia programu, brak dostatecznej liczby telewizorów, niewielka liczba telewizorów kolorowych (a przecież wiele programów nadawanych jest w kolorze) i magnetowidów, a zwłaszcza taśm magnetowidowych, które uwalniłyby odtworzenie telelekcji od pory jej emisji oraz umożliwiły najbardziej optymalne jej wykorzystanie.

● Nie ułatwiają korzystania z telelekcji trudne warunki lokalowe szkół. Aż w 40 proc. placówek lekcje telewizyjne odbywają się w świetlicach szkolnych.

Aczkolwiek zdecydowana większość nauczycieli ocenia pozytywnie jakość telewizyjnych programów szkolnych, dobór tematyki i sposób jej prezentacji to jednocześnie wysuwa — słusznie, (aczkolwiek

nieśmiało) — zastrzeżenia od ich kształtu dydaktycznego.

### CZY O TAKĄ JAKOŚĆ CHODZI?

Telelekcje, aczkolwiek mogą być rozpatrywane oddzielnie, służą realizacji ściśle określonych zadań dydaktyczno-wychowawczych określonych programem nauczania. Stanowią jedno i to nie najistotniejsze z ogniw w multimedialnym systemie nauczania. Przypisano im rolę pomocniczą, wspomagającą w procesie nauczania.

Stawia to przed realizatorami nietławe zadanie nadania takiego kształtu i zawartości lekcjom telewizyjnym, aby motywowały one uczniów i nauczycieli do ich odbioru. Realizatorzy muszą bowiem wybrać materiał istotny w procesie nauczania; opracować go zgodnie z sugestią programu, ale jednocześnie w sposób oryginalny, odmienny od podręcznika; starać się o atrakcyjną formę dydaktyczną i artystyczną, o to, by telelekcje utrwały wiadomości, pełniły funkcję samokształceniową, a jednocześnie realizowały zasady nauczania poprzez przeżywanie.

Na podstawie analizy tematyki telelekcji i ich głównej zawartości można stwierdzić, iż telewizyjne programy dydaktyczne z języka polskiego zawierają na ogół trafnie dobrany materiał odpowiadający treściami programom nauczania języka polskiego.

Zasadnicze zastrzeżenie budzi jakość wielu telelekcji nagranych przed kilkunastu laty — nie do przyjęcia już dziś i pod względem artystycznym i technicznym.

Zmiany częściowe lub całych lekcji następują sporadycznie i nieproporcjonalnie w stosunku do potrzeb. Nie zawsze też nowe nagrania satysfakcjonują pod względem dydaktycznym i artystycznym. I tak np. na miejsce krytycznie ocenianej telelekcji: Ireneusz Iredyński: „Niebó z blachy fałdowanej”, wprowadzono nie najlepiej zrealizowaną telelekcję poświęconą poezji Miłosza.

Stosunkowo najwięcej dobrych telelekcji z języka polskiego jest emitowanych w cyklu „Dzieje dramatu”. Poważne zastrzeżenia budzi natomiast m.in. kształt dydaktyczny wielu telelekcji z cyklu „Poezja” i „Spotkania”. I tak np. telelekcja „Pieśni czarnoleskie” jest nadmiernie przeładowana pod względem treści. Zostały w niej zgromadzone niemalże wszystkie liryki Jana Kochanowskiego, objęte programem nauczania. W reportażu z muzeum Kochanowskiego razi banalny komentarz, z którego uczeń dowiaduje się, że trudno jest odtworzyć życiorys Jana Kochanowskiego, że z pamiętek po nim niewiele zostało, a danych o życiu poety należy szukać w Czarnolesie, gdzie przeżył najpiękniejsze chwile, ożenił się z Dorotą Podlodowską, której poświęcony jest wiersz „Do Hanny”.

Zabrakło tu lapidarnych informacji lub znaków zapytania dotyczących cech liryki Jana Kochanowskiego, nie podjęto kwestii, dlaczego uważa się go za najwybitniejszego poety renesansu i na czym polega narodowy i humanistyczny charakter oraz mistrzostwo jego poezji.

Takie informacje, lub nawet tylko postawione pytania, ukierunkowałyby odbiór telelekcji, służyły utrwaleniu wiadomości i otwierały ku samokształceniu. Nie chodzi przecież o dawanie wskazówek, jak się uczyć i analizować utwór, o powtarzanie informacji z podręcznika czy zastępowanie nauczyciela, ale o nawiązanie do głównych zagadnień ujętych w programie nauczania, o dostarczenie głębokich i wielopłaszczyznowych przeżyć.

Dalej raz w tej audycji naiwne ilustrowanie recytowanych wierszy, zwłaszcza „Pieśni świętojańskiej o Sobótce”. A przecież wizualizacja nie może przeszkadzać w odbiorze poezji — w przeżywaniu jej, w uruchamianiu wyobraźni, która sama tworzy obrazy, pobudzona wieloznacznością poetyckiego słowa.

Zostały w tej telelekcji zlekceważone sugestie programu nauczania, nie pofatygowano się też, aby zapoznać się z zawartością podręcznika szkolnego w celu uwypuklenia najistotniejszych problemów w bardziej oryginalny sposób, a przynajmniej tak, aby nie powtarzać banalnych informacji.



Fot. Cz. Górski

Kolejny przykład: telelekcja „Poezja współczesna” cz. I i II. Silną jej stroną jest trafna interpretacja i dobra recytacja wierszy oraz interpretacja wokalna wiersza „Nic dwa razy się nie zdarza” W. Szymborskiej (w wykonaniu Łucji Prus), zaś do zdecydowanie słabych stron należy komentarz. Aż dziw, iż współczesny poeta (komentarz Mariana Grześczaka) nie potrafi w sposób klarowny i kompetentny scharakteryzować twórczości swoich rówieśników, a ucieka się do ogólnikowych i banalnych stwierdzeń.

Zastrzeżenia budzą także trzy telelekcje z cyklu „Spotkania”: „Radio”, „Film”, „Telewizja”. Już same tematy zdają się obiecywać, że programy te będą okazją do wprowadzenia w podstawowe problemy uczestnictwa w kulturze masowej, że dostarczą informacji o tych mediach jako środkach masowego przekazu i swoistej sztuki oraz dostarczą podstawowych wiadomości z zakresu języka tych sztuk. Można było jednak tylko się spodziewać... Programy te nie budzą bowiem zaciekawienia i stanowią typowy przykład błędów dydaktycznych popełnianych w latach pięćdziesiątych. Audycję noszącą tytuł „Telewizja” cechuje chaotyczna kompozycja. Wiele w niej informacji już nieaktualnych i brzmiących naiwnie — na przykład te, które dotyczą perspektyw rozwoju telewizji.

Nic też dziwnego, że telelekcje te nie były wysoko ocenione przez uczniów. Wypowiedzi typu: „Ponad połowa z pokazanych rzeczy była mi znana, gdyż czasami widziałem podobne programy w telewizji” lub „Moim zdaniem, program ten nie był interesujący; wszystko, o czym była w nim mowa, jest mi znane...” — nie należały do rzadkości.

Ale zdecydowanej większości uczniów telelekcje podobały się. Niestety, tylko się „podobały”, a nie budzą silnych przeżyć, co jest tak istotne w edukacji polonistycznej. Podobały się głównie dzięki walorom artystycznym prezentowanych w nich tekstów literackich — na ogół w świetnej obsadzie aktorskiej (np. „Dwa teatry” J. Szaniawskiego).

### CO ROBIĆ?

Oto nasuwające się — w świetle powyższych faktów i ocen — wnioski i refleksje.

Należy przede wszystkim dokonać rewizji dotychczasowej tematyki telelekcji. W programowaniu tej tematyki konieczne jest uwzględnienie najważniejszych zagadnień zawartych w programie, jak również współczesnych trendów obowiązujących w dydaktyce.

Szczególną troskę wymaga kształt dydaktyczny poszczególnych telelekcji. Np. prezentowane utwory literackie powinny charakteryzować się przemyślaną koncepcją wyboru oraz dobrym wykonawstwem. Jest to nieodzowny warunek budzenia głębokich przeżyć u odbiorcy. Należy jednocześnie dążyć do zacierania granicy między częścią artystyczną i dydaktyczną telelekcji (bez uszczerbku dla jednej i dla drugiej strony). Warto zatem zastanowić się, czy nie należy położyć większego nacisku na funkcję kształcącą telelekcji (m.in. przez precyzyjny dobór materiału, wprowadzenie pytań ukierunkowujących proces samokształcenia uczniów, staranniejszy dobór środków wizualnych).

Głębszego przemyślenia wymaga też proces przygotowania telelekcji, zwłaszcza zaś takie kwestie: czy już w okresie jej przygotowania nie powinna być ściślej powiązana z podręcznikiem i lekcją szkolną? Czy w przygotowaniu telelekcji nie należy dokładnie określić jej celu, optymalnych sposobów i środków przedstawiania treści oraz konkretnie sprecyzować formy aktywizacji uczniów? Czy większej odpowiedzialności za ich kształt dydaktyczny nie powinni brać konsultanci, których nazwiska koniecznie powinny pojawić się na ekranie?

I kilka uwag dotyczących broszury „Telewizyjne programy dla szkół”. Otóż w broszurze tej trzeba wyraźnie określić cel telelekcji, jej miejsce w cyklu lekcji szkolnych oraz ustalić dokładnie zakres jej opracowania metodycznego. Tzw. wskazania metodyczne dla nauczycieli nie mogą być — jak to się obecnie zdarza — sugestiami banalnymi. Niedopuszczalne są rzucające błędy, co — niestety — ma obecnie miejsce. Poszczególne teksty w broszurze nie mogą być anonimowe; czyż broszura ta nie powinna być opracowana na nowo przez bardziej kompetentny niż obecnie zespół dydaktyków, znających się na specyfice szklanego ekranu?

Konieczne jest zatem (i to z bardzo wielu względów) ustalenie form współpracy między redakcją oświatową TVP a zapleczem naukowym oświaty oraz szkołami i szerszym kręgiem nauczycieli, gdyż tylko wówczas możliwe jest doskonalenie kształtu dydaktycznego telelekcji i ich wykorzystania w systemie multimedialnym.

Na zakończenie wcale nie retoryczne pytanie: jak długo będziemy czekać na powielanie telelekcji na kasetach telewizyjnych, by uniezależnić ich odbiór od czasu emisji?

# PRZEGĘSZCZENIE Z POMIESZANIEM

W czasie prac legislacyjnych nad Kartą podkreślano z naciskiem, że dla aktu normatywnego, jakim jest ustawa określająca prawa i obowiązki grupy zawodowej, w tym przypadku nauczycieli, szczególnie ważne, także z punktu widzenia stosowania prawa, są przepisy wykonawcze. Przepisy — czytelne, jednoznaczne i pełne, a więc takie, których realizacja w praktyce nie nastrecza żadnych problemów.

Wszelkie nieścisłości i wieloznaczności, a także ewentualne pomyłki redakcyjne aktów wykonawczych (zawierających przecież normy prawne) nie mogą być poprawione czy zmienione ad hoc, z dnia na dzień. Każda wniesiona poprawka musi przejść normalną, i dodajmy bardzo długą, drogę legislacyjną. A przecież w momencie wejścia w życie aktu wykonawczego, trzeba go realizować! Od tego momentu uprawnienie staje się prawem, którego niezrealizowanie rodzi wszystkie konsekwencje związane z brakiem jego wykonania, czyli mówiąc wprost mamy do czynienia z roszczeniami ze stosunku pracy (rozstrzyganymi pod rządami nowej Karty przez Komisję Odwoławczą ds. Pracy lub przez Sądy Pracy, w pierwszej lub drugiej instancji).

Co wtedy? Szefowie kadr określają — ten pierwszy okres wcielania przepisów, które oni sami nie zawsze rozumieją i miewają różne wątpliwości — „drogą przez mękę”. Przebywają ją najczęściej, utrzymując dość częste, acz uciążliwe kontakty telefoniczne z ministerstwem, bądź stosując analogię wprost, czyli jak rozwiązał problem sąsiad z ościennego województwa. Słowem: ustawa, która powinna być realizowana poprzez przepisy normatywne, „konsumowana” jest przez casusy, nie zawsze, oczywiście zgodnie z intencją ustawodawcy.

Zarówno ministerstwo jak i sami pracownicy kadr, dyrektorzy szkół, są po pewnym czasie zwykle na tyle zmęczeni tą sytuacją, że najchętniej widzieliby u siebie na biurkach wykładnię tychże niejasnych bądź wręcz błędnych rozwiązań zawartych w aktach wykonawczych — w wytycznych, okólnikach itd.

Od tego momentu zaczyna się zaśmieszanie i zagęszczanie stanu prawnego resortu tzw. prawem powielaczowym. Rzeczą powszechnie znaną jest fakt, że oprócz prawnego galimatiasu, jaki po pewnym czasie staje się widoczny, „powielacz” ma tendencję do wykładni nadmiernie rozszerzającej lub zawężającej — co naturalnie prowadzi do wypaczeń i deformacji idei ustawodawcy. Na co w minionym okresie mieliśmy niemało przykładów.

Dobry akt wykonawczy nie wymaga żadnych dodatkowych wyjaśnień i daje gwarancję pełnej realizacji uprawnień wynikających z ustawy. Czy nam się to udało? Wszak termin prac nad aktami wykonawczymi był bardzo krótki. Oczywiście, jeszcze jest za wcześnie na czynienie generalnej próby oceny wszystkich przepisów, które się ukazały.

Opinie na ten temat osób z urzędu zajmujących się stosowaniem tychże przepisów i opinie samych nauczycieli są rozbieżne. A więc jedni twierdzą, że „każdy przepis jest niejasny”, inni, że „nie jest tak źle”.

W tym momencie chciałabym zwrócić uwagę na rzecz, moim zdaniem, bardzo istotną przy ocenie tychże aktów i nie tylko. Otóż przy ich lekturze niezbędne jest minimum wiedzy. Jeżeli np. przepis mówi, iż „pracodawca zleca...” itd. — to jeżeli nie wiemy, kim jest nasz pracodawca (a niestety w oświacie jest to niewiedza nagminna) i co oznacza wyraz „zleca”, a więc „musi czy może” — w zasadzie dalej nie powinniśmy czytać. Stąd już zresztą bardzo blisko do stwierdzenia, że przepis jest nieczytelny, niejasny itd. Bardzo często powodem, dla którego przepisowi odmawia się czytelności jest fakt, iż odsyła on do przepisów szczególnych, co powoduje, że nie bardzo wiadomo, o co chodzi. Niestety, ze względów czysto technicznych odsyłanie przez konkretny przepis do innych szczególnych przepisów jest uzasadnione i wręcz konieczne. Wszystko to nie oznacza, że nawet dla fachowców każdy przepis jest zupełnie jasny.

Według mojej oceny, a opieram się na obfitym materiale „dowodowym” działu listów — najmniej udanym aktem, a mającym dla bytu i sfery materialnej nauczycieli — jest uchwała 178 Rady Ministrów, pozostaną więc przy jej ocenie.

Wątpliwości powstają już przy lekturze par. 1 ust. 1. Otóż, wysokość stawki wynagrodzenia zasadniczego nauczyciela jest uzależniona od poziomu jego wykształcenia i stażu pracy, o czym informuje tabela nr 1. W związku z powyższym należałoby przyjąć, że np. nauczyciel z wykształceniem wyższym magisterskim, z 12-letnim stażem pracy, ale bez przygotowania pedagogicznego otrzyma o 500 zł mniej, niż jego kolega magister, ale z przygotowaniem pedagogicznym. Oczywiście, trudno pogodzić się z tym, aby nauczyciel mający ponad 12 lat nie miał przygotowania pedagogicznego (gdyby wiedział, co go czeka, zapewne zaliczyłby stosowny kurs) — dlatego ministerstwo zaleciło, iż należy przyjąć zasadę, że wszyscy nauczyciele mianowani na stałe, na dzień 31 lipca 1982 r. — mają wykształcenie pedagogiczne.

Oczywiście, wykładnia im plus jest zawsze dobrze przyjęta, niemniej jednak mogą wyrazić zdziwienie, że zasady tej nie ma w samym tekście uchwały.

Zupełnym „gniotem” redakcyjnym — do czego zresztą przynajmniej sami autorzy — jest par. 2 ust. 1 pkt. 5, który mówi o tym, że przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego i awansowania do wyższego szczebla nauczycieli, zalicza się okresy: cytuję pkt. 5: „urlopów bezpłatnych na kształcenie się oraz innych urlopów bezpłatnych, jeżeli nauczyciel w tym czasie prowadził zajęcia dydaktyczne lub wychowawcze w szkole w wymiarze co najmniej 4 godzin tygodniowo, o ile przepis szczególny nie stanowi inaczej”.

Konia z ręką temu, kto czytając ten punkt uchwały miał pewność, że warunek pracy w wymiarze 4 godzin dotyczy tylko tych innych urlopów.

Jeżeli już jesteśmy przy urlopach bezpłatnych, dla mnie niezrozumiałe jest niezamieszczenie tuż za bezpłatnym urlopem na kształcenie się urlopu bezpłatnego na opiekę nad dzieckiem — chociażby z uwagi na sfeminizowanie tego zawodu i związane z tym częste zainteresowanie tym problemem.

Zdecydowanie, najwięcej zamętu (jak dotychczas), zupełnie niepotrzebnie wywołała sprawa obliczania tzw. dodatku za „przegęszczenie”. Chodzi tu o dodatek za trudne warunki pracy, który przysługuje, cytuję: „nauczycielom szkół (dziennych i wieczorowych) oraz nauczycielom przedszkoleń prowadzącym zajęcia dydaktyczne (wychowawcze) w oddziałach (grupach) liczących powyżej 25 uczniów (dzieci) — 2 zł za każdego ucznia (dziecko) powyżej tej normy w stosunku do 1 godziny zajęć dydaktyczno-wychowawczych; dodatek z tego tytułu nie może przekroczyć 15 proc. wynagrodzenia zasadniczego nauczyciela”.

Jak Polska długa i szeroka obliczano ten dodatek (jak się wszystkim wydawało) zgodnie z dyspozycją przepisu, u więc jeżeli nauczyciel uczył w 4 oddziałach liczących po 28 uczniów, w każdym po 5 godzin tygodniowo, to powinien otrzymać  $(3 \times 2 \times 5 \times 4) \times 4,16$  (tygodnia) czyli  $120 \times 4,16 = 499$  zł miesięcznie. Już sam sposób obliczania tego dodatku nazwano dowcipnie „przegęszczeniem z pomieszczeniem”. Jakby tego było mało ministerstwo wprowadziło następującą „innowację”. Otóż utrzymuje ono, że dodatek ten przysługuje wyłącznie za jeden tydzień w miesiącu, albowiem nastąpiła pomyłka redakcyjna polegająca na tym, że w wyżej wymienionym cytowanym tekście tego przepisu powinno być słowo „tydzień” czyli nauczyciel otrzyma 120 zł, a nie 499. Baga-tela.

Reakcja na tego rodzaju wykładnię jest raczej jednoznaczna w całym kraju, pozwolę sobie zacytować w tym miejscu fragmenty listu kolegi Romana Grabowskiego z Tomaszowa Maz. łącznie ze wstępem, który jest bardzo znamienity:

„Nikt uczciwy nie zaprzeczy, że po raz pierwszy w historii PRL, mimo najmniej temu sprzyjającym czasom, robi się wiele, by zawodowi nauczycielskiemu stworzyć w miarę godziwe warunki materialne, właściwe jego miejscu w życiu narodu. Są jednak przypadki, byc może marginalne, które psują stopniowo polepszającą się atmosferę w tym względzie, działają jak przysłówkowa łyżka dziegciu. Z dużym zadowoleniem przyjęli w roku ubiegłym nauczyciele zarządzenie ministra oświaty i wychowania z dnia 15 września 1981 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania i wypłacania dodatku z tytułu prowadzenia zajęć dydaktycznych w oddziałach liczących powyżej 25 uczniów. Pewne uwagi budził tylko sposób obliczania wspomnianego dodatku, jako dość skomplikowany, eci ipso pracochłonny. Toteż nauczyciele czytający tekst uchwały stwierdzili istotnie spełnienie zapowiedzi uproszczenia sposobu wyliczania tego dodatku, gdyż w miejsce 2 proc. wprowadzono brzmienie: „2 zł za każdego ucznia powyżej tej normy

w stosunku do 1 godziny zajęć dydaktyczno-wychowawczych”. W ten sposób wysokość dodatku pozostała praktycznie prawie taka sama.

Przerażenie jednak ogarnęło parających się tą kwestią, gdy tuż przed Dniem Edukacji Narodowej zaczęły napływać z kuratorów oświaty i wychowania wieści uzyskane od przedstawicieli MOiW, że wyżej omawiany dodatek przysługuje tylko za tydzień pracy albo inaczej, że owe 2 zł przysługuje nie za jedną przepracowaną godzinę, a przeciętnie za ponad cztery. Efekt jest taki, iż dodatek za trudną pracę według tej delikatnie mówiąc dziwnej interpretacji ulega przeszło czterokrotnemu obniżeniu. Ładne uproszczenie!

Poza tym pytam, jaki sens miałaby klauzula, iż „wynagrodzenie z tego tytułu nie może przekroczyć 15 proc. wynagrodzenia zasadniczego”. Przecież mimo trudnych warunków pracy naszych szkół nie istnieją 70—80-osobowe oddziały. Stąd dobrze by było jak najszybciej przywrócić sens (sic!) temu dodatkowi.

Gdyby działał Związek Nauczycielstwa Polskiego, takie dziwolągi nie miałyby miejsca.”

W następnym z kolei par. 12 ust. 1 znów zapomniano słowa „wychowawców”, co spowodowało, że wychowawcy natychmiast poczuli się zagrożeni w prawie do dodatku za uciążliwe warunki pracy (co wyjaśniłam już w 38 numerze „Głosu” w rubryce „Pytaj-odpowiemy”).

W par. 16 ust. 1 pkt. 1 — nie udało się dotychczas ustalić, czy za prowadzenie zajęć, a konkretnie za wychowawstwo grupy przedszkolnej przysługuje dodatek 400 zł — czy też należy się on wyłącznie za wychowawstwo klasy.

Szczególne zainteresowanie związane z wątpliwościami budzi par. 16 ust. 1 pkt. 7. Przepis ten stanowi wyraźnie, że wynagrodzenie za zajęcia dodatkowe przysługuje tylko za te, które prowadzone są w dniach wolnych od pracy (wynikających z harmonogramu zajęć nauczyciela); a więc za: „sprawowanie opieki wychowawczej w czasie wycieczek szkolnych, dodatkowe zajęcia opiekuńczo-wychowawcze w czasie imprez i konkursów”.

Jak twierdzą nauczyciele i dyrektorzy szkół — najczęście imprezy te odbywają się w dni powszednie między 16 a 19. Są to więc dni niewolne od pracy. Pytanie więc, czy w związku z tym nauczycielom nie należy się wynagrodzenie za te zajęcia, co z kolei pociągnęłoby za sobą (poza nielicznymi wyjątkami) brak możliwości prowadzenia systematycznych zajęć pozalekcyjnych.

Z pewnością w tej uchwale znaleźć można jeszcze kilka niejasnych momentów, ale przecież nie o ich wyliczanie tu chodzi. W miarę naszych skromnych możliwości będziemy starali się wyjaśnić wszystkie wątpliwości „czerpiąc informacje u źródła” i w ten sposób stając się z konieczności pierwszym „powielaczem” w cudzysłowie.

Wymienione przeze mnie potknięcia w uchwale, niektóre z nich sygnalizowane zresztą także przez naczelników kadr na szkoleniu w Lublinie, jakie odbyło się na początku października — stanowią barierę dla fachowców w tej materii w codziennym stosowaniu tychże przepisów, a jednocześnie są przedmiotem ich dociekań wtedy, kiedy nie czas na dyskusje i intelektualne przeżycia z tym związane, a czas na ich realizację. W tym momencie nasuwa mi się refleksja, że być może ściślej-sza współpraca twórców przepisów także z ludźmi stosującymi to prawo bezpośrednio, pozwoliłaby na uniknięcie wielu sformułowań mało precyzyjnych nie tylko w uchwale, problem bowiem dotyczy wszystkich przepisów wykonawczych, a także samej Karty.

Nie ma idealnych rozwiązań ani dzieł, dotyczy to także materii, o której piszę. Rzecz w tym, aby ku zadowoleniu i satysfakcji wszystkich dążyć do ideału, unikać błędów.

TERESA KONARSKA

## DALEJ NIŻ WŁASNY NOS

Sięszy się często o konfliktach panujących w gronach nauczycielskich. W naszej szkole jest inaczej. Od czterech lat nie ma u nas żadnych konfliktów. Jest to zasługa naszej dyrektorki, zawsze życzliwej każdemu, mimo wymagań, jakie nam stawia.

Nikt nie zaprzeczy, że przynajmniej ostatnie trzy lata nie należą do łatwych. Zjemy i pracujemy w czasach pełnych napięć i nieufności do władzy, powszechnego braku nadziei i poczucia pewności ju-

tra. Mimo to, dzięki naszej koleżance, pracujemy w zgodzie i z zapałem. Jej osobisty przykład, zaangażowanie w pracę społeczną, tak dziś niemożliwą, bardzo nas mobilizuje. Pewno brzmi to niewiarygodnie, ale tak jest naprawdę.

Zwykle o swoich zwierzchnikach mówi się źle, a jeśli dobrze, to rzadko i z przekąsem. Nasza pani dyrektor objęła szkołę cztery lata temu. W tym czasie prowadzona była u nas budowa nowej szkoły, rozpoczęta zresztą wcześniej (w ramach remontu kapitalnego). Jak wiadomo w ubiegłych latach niełatwo było rozpocząć nową inwestycję. Nie było pieniędzy. Natomiast na remonty kapitalne były. Tę szansę wykorzystano społeczeństwo naszej wsi

i zamiast remontować (co byłoby zupełnie nonsensem) dwa stare, po dach, zgrzybiałe ciasne i małe budynki, podjęło się budowy, częściowo w czynnie społecznym, nowej pięknej szkoły. Ludzie z trzech wsi opodatkowali się, wzięli do społecznej pracy.

Trudno jednak oczekiwać, aby Społeczny Komitet Budowy, inspektor dozoru, gmina załatwili wszystkie sprawy związane z tą inwestycją. Pamięta o tym nasza szefowa, która od trzech lat, kosztem własnego odpoczynku, rodziny, dosłownie staje na głowie, by budowa szła. Gdyby tak obliczyć kilometry, jakie koleżanka dyrektor pokonała swoim „maluchem” w poszukiwaniu niezbędnych materiałów, dla załatwienia różnych spraw w urzędach — okazałoby się, że jest ich tysiące. A ile zabiegów było z wykonawcami! Nieraz, ale

na krótko, opadały jej ręce, ale nigdy nie rezygnowała.

Skromna, zapracowana, pogodna, a jednocześnie bardzo wymagająca — cieszy się szacunkiem wśród nas, uczniów i środowiska. Zawsze ma czas dla młodzieży, dla harcerzy, dla nas — nauczycieli. Nasuwa się pytanie: jak jeden człowiek może pogodzić tyle obowiązków? Obowiązki matki trojga dzieci, dyrektora szkoły, kierownika budowy, stróża i zaopatrzeniowca. Pani mgr Antonina Pele to potrafi.

Pomagamy jej, jak możemy, rozumiemy ją i może właśnie dlatego jest u nas dobre i nie ma konfliktów. Warto chyba popularyzować dziś takich ludzi, takich społeczników, potrzebnych bardzo w tych trudnych czasach, ludzi patrzących dalej niż własny nos.

Grono nauczycielskie  
Szkoły Podstawowej w Górkach  
(7 podpisów)

## EMOCJE I REALIA

Trudno ukryć, że ustawa o związkach zawodowych przyjęta została przez środowisko nauczycielskie z mieszanymi uczuciami. I to z różnych powodów. Dzisiaj dominują i w najbliższym czasie dominować będą emocje i odczucia subiektywne. Poza nimi istnieje także wiele wątpliwości interpretacyjnych. Zdają sobie sprawę, że treść ustawy dostosowano przede wszystkim do potrzeb zakładów produkcyjnych i jest ona spójna z zasadą samodzielności i samofinansowaniu przedsiębiorstw. Zupełnie inna sytuacja panuje w zakładach pracy podległych działom tzw. budżetowym, do których zalicza się także oświata i wychowanie.

Przede wszystkim należy określić, co mamy rozumieć pod pojęciem zakładu pracy w myśl art. 55 ust. 4 „... w okresie przejściowym do dnia 31 grudnia 1984 roku w zakładzie pracy działa jedna organizacja związkowa”. W Bytomiu funkcjonują trzy rodzaje placówek oświatowych: przedszkola, szkoły podstawowe i licea ogólnokształcące (z pokrewnymi) podległe WOIW Urzędowi Miejskiemu, zespoły szkół ponadpodstawowych, podległe KOiW Urzędowi Wojewódzkiego oświaty i wychowania, które oprócz wyżej wymienionych gestorów, podlegają także zakładom opiekuńczym.

W myśl informacji, przekazanej nam na początku października, osobne związki tworzyć należy w przedszkolach, szkołach podstawowych i liceach ogólnokształcących (jeden dla wszystkich tych placówek), osobne w zespołach szkół ponadpodstawowych. Zupełnie po macoszemu potraktowano nauczycieli szkół przyzakładowych, którym wyznaczono miejsce w związkach organizujących się w zakładach opiekuńczych. Być może nie dopisuje mi wyobraźnia, ale w tych warunkach nie widzę możliwości wypełnienia wynikających z ustawy praw i obowiązków zakładowych organizacji związkowych. Chyba, że w ślad za tym „rozbiorem” naszej miejskiej oświaty nastąpi rozbiór działalności administracyjnej i socjalnej, skupionej dotychczas w rękach WOIW i obejmującej działalnością nauczycieli (z wyjątkiem szkół przyzakładowych), a także innych pracowników wszystkich wymienionych typów szkół.

Jestem nauczycielem Zespołu Szkół Zawodowych Huty „Bobrek”. Do czasu wprowadzenia stanu wojennego byłem działaczem ZNP (wiceprezesa Zarządu Oddziału, delegatem na ostatni Zjazd) i byłoby mi co najmniej niezręcznie „przekwalifikować” się do związku hutników.

Osobnym zagadnieniem jest możliwość realizacji zadań związków w placówkach budżetowych. W naszym przypadku art. 30 ust. 2 „zajmowanie stanowiska wobec kierownika zakładu pracy i organu samorządu załogi...” może oznaczać zarówno występowanie wobec dyrektora szkoły, jak inspektora wydziału, kuratora czy nawet ministra. Nasze obowiązki i prawa ujmuje ustawa sejmowa Karta Nauczyciela, a przecież stopniem jej realizacji nie mogą zajmować się organizacje związkowe poszczególnych szkół, czy nawet miast lub gmin. Zresztą, wieloletnia działalność ZNP nigdy nie ograniczała się li tylko do funkcji typowych dla związków zawodowych. Charakter pracy i predyspozycje większości jego członków nadawały mu znamiona stowarzyszenia wyższej użyteczności publicznej i kto wie, czy taka właśnie forma organizacji środowiska, nie byłaby właściwsza (na podobieństwo np. SD PRL).

Zupełnie innej natury obiekcie wynikają z czynników emocjonalnych. Wypada w

tej chwili jedynie żałować, że mimo usilnych starań nie udało nam się doprowadzić do chociażby próby nawiązania dialogu byłych działaczy ZNP i nauczycielskiej „Solidarności” z terenu naszego miasta. Niestety, miejskie władze oświatowe nie chciały w tym uczestniczyć, ani dopomóc od strony organizacyjnej. W tej sytuacji ustawa sejmowa zastała nas zupełnie nieprzygotowanych do korzystania z jej przepisów.

Słyszy się dość powszechne głosy byłych członków „Solidarności” o rezygnacji z przynależności związkowej w myśl zasady „lepiej żaden, niż taki”. Wyraźnie pierwszoplanową rolę odgrywają tutaj emocje, bo w końcu nie jest ważne, jak związek się nazywa, tylko jakie ma cele i jak je realizuje w codziennym działaniu. Im więcej w nowych związkach będzie byłych członków „Solidarności”, tym większą będą oni mieć gwarancję, że nie zostaną zagubione wartości porozumień z 1980 roku, których jakże często niesłusznie, mienił się ten związek jedynym obrońcą. Biorąc pod uwagę istnienie konieczności działania związkowego, racjonalniejsze wydaje się postępowanie w myśl zasady „lepiej taki związek, niż żaden”.

Z drugiej strony, duża jest liczba byłych członków ZNP, którzy gorąco ubolewają

nad jego rozwiązaniem. W wieloletniej działalności ZNP elementy pozytywne zdecydowanie przeważają nad negatywnymi, a już na pewno nie można zarzucić ani związkowi, ani jego władzom działalności antypaństwowej, czy choćby niezgodnej z prawem. Tym bardziej więc decyzja kładąca kres istnieniu ZNP wydawać się może jego byłym członkom niesprawiedliwa i krzywdząca.

Wszelkie rozważania na temat zysków i strat wynikających z postanowień ustawy muszą być prowadzone z uwzględnieniem aktualnej sytuacji politycznej i społecznej. Zanim zajmemy się krytyką ujętych w niej sformułowań, musimy się zastanowić, czy istniało inne, w miarę racjonalne wyjście z tej „patowej” sytuacji, w jakiej znaleźli się nasz kraj i jego społeczeństwo. Z jednej strony kryzys gospodarczy, społeczny i polityczny, ograniczenia stanu wojennego, z drugiej reforma gospodarcza i w jej aspekcie bezdyskusyjna potrzeba funkcjonowania organizacji związkowych. Ustawa musi być w tym kontekście rozumiana jako kompromis, w którym każda z zainteresowanych stron coś traci, ale wszyscy razem możemy wiele zyskać.

Budujmy więc wspólnie nowe związki, przejmując z poprzednio istniejących wszystkie ich najlepsze tradycje.

**SERGIUSZ KARPIŃSKI**  
Bytom

## CZAS NA DZIAŁANIE

— Całe — jak to mówią — miasto poruszyłam, u inspektora szkolnego byłam, w komitecie partii i nawet do białostockiego kuratorium oświaty i wychowania jeździłam w tej sprawie. Wszystko bez skutku, żali się nauczycielka Szkoły Podstawowej w Lubinie Kościelnym, **HALINA KARDASZ**. Jej synek, trzyletni Krzysztof, nie znalazł miejsca w przedszkolu w Bielsku Podlaskim, choć w tym mieście mieszka (pracując w innych miejscowościach) oboje rodzice dziecka.

Przepisy Karty Nauczyciela (art. 59) gwarantują pierwszeństwo w przyjmowaniu nauczycielskich dzieci do przedszkoli, ale „przy równych z innymi warunkach”. I właśnie owo zastrzeżenie wykorzystywała przeciw nauczycielom komisja opiniująca w Przedszkolu nr 1 w Bielsku Podlaskim. „Równe warunki”... Z gorąco wspomina o nich kol. Kardasz, mogąc wskazać osoby, znajdujące się w lepszych, aniżeli ona, warunkach, a mimo to uzyskujące dla swych latorośli miejsce w przedszkolu. Tymczasem nauczycielka ta, aby zdążyć na pierwszy autobus do Lubina, musi o świcie, rowerem wieźć swego synka, bez względu na pogodę, do wynajętej nianki, na przeciwny koniec miasta...

Z rozmów w pokoju nauczycielskim w Lubinie z grupą koleżanek, które — wszystkie — zgłosiły właśnie przynależność do ZNP, tworzonego przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Bielsku Podlaskim, dowiaduję się, że kłopot Haliny Kardasz nie jest jedynym tutejszym „problemem socjalnym”. Oto pracująca od września br. inna koleżanka, doświadczony pedagog, do dziś nie może otrzymać opłaconego od sześciu lat mieszkania spółdzielczego w tymże Bielsku Podlaskim. Przyczyną jest — i dwojgu jej małym dzieciom — lokal zajmowany przez inną rodzinę, której z wyprowadzką wcale się nie spieszy. Zadne interwencje nie odnoszą skutku.

I trzeci problem: zaopatrzenie. W ogromnej większości mieszkające w pobliskim Bielsku Podlaskim nauczycielki po powro-

cie do miasta nic już nie mogą kupić. W Lubinie natomiast z pierwszeństwa w zakupach korzystają tylko... pracownicy miejskiego ośrodka zdrowia. Sklepowa, na widok nauczycielki, zwykła odwoływać się do tłumu kolejkowiczów: — jeśli oczekujący pozwolą, może pani chleb kupić... Skutek — wiadomy: protesty z koleżkami, wielki żal pedagogów.

Z członkiniami komitetu założycielskiego ZNP przy ZSG omawiamy taktykę w tych — i innych — kwestiach socjalnych. W pierwszej kolejności wspomnieliśmy problem przedstawili kuratorowi oświaty i wychowania w Białymstoku, Edwardowi Kryńskiemu, który akurat był w Lubinie. Kurator „od ręki” sporządził pismo, polecające sprawę kol. Kardasz uwadze dyrektorki Przedszkola nr 1 w Bielsku Podlaskim. Sam jednak uważa, że wskazane byłoby tutaj — podobnie jak we wspomnianej sprawie mieszkaniowej — osobiste kontakty przedstawicieli komitetu założycielskiego ZNP przy ZSG w Bielsku Podlaskim z władzami terenowymi.

Zwierzchnik bielskopodlaskich przedszkoli, inspektor szkolny zwykły, po prostu, nie liczy się z dyrektorką wiejskiej szkoły, prezes spółdzielni mieszkaniowej bywa głuchy na potrzeby interesantki spoza swego miasta. Obaj jednak nie będą mogli zlekceważyć delegatów związku. Dotyczy to również prezesa gminnej spółdzielni, prowadzącej sklepy w Lubinie Kościelnym, bo i on ze związkiem liczyć się powinien.

Ponieważ obowiązujące interpretacje przepisów ustawy związkowej już obecnie dopuszczają możliwość zabierania głosu przez komitety założycielskie związków zawodowych w podstawowych sprawach pracowniczych — oczekujemy, iż ZNP w miastach i gminach od zaraz upomni się o rozstrzygnięcie najbardziej nabrałymi bolesnych socjalnych. I uczyni to jeszcze przed 1 stycznia przyszłego roku, kiedy — jak przewiduje ustawa — działać będzie mógł bez żadnych ograniczeń.

**JANUSZ TRZCIANKA**

## NIE WOLNO SIĘ OBRAŻAĆ

Mówi **GABRIELA SKRZYPIEC**, nauczycielka z gminy Zalewo (woj. olsztyńskie):

— Zdarzyło się, że — przed rokiem — całą noc przeplakałam, gdy koledzy z ZNP nazwali mnie bez ogródek „zdrajczynią”. A przecież nie zamierzałam wtedy porzucić szeregów związku, nie zgodziłam się jedynie z decyzjami nieuczestniczenia w ówczesnych obchodach Dnia Nauczyciela. Miałam inne zdanie, bo akurat w naszej gminie imprezę tę organizowali przedstawiciele władz terenowych — nauczyciele z zawodu, życzliwi całemu gronu pedagogicznemu, zaś dzieci w szkole od dawna przygotowywały się na uroczystość tego dnia. Nie mogłam im wszystkim — tak sądziłam — sprawić zawodu i stąd mój odmienny pogląd na ówczesne decyzje związkowe, który spowodował później nieprzyjemną dla mnie reakcję niektórych kolegów z grona.

Wspominam dziś o tym nie bez przyczyny. Oto, będąc poprzednio szeregowym członkiem ZNP, uznałam teraz, że mogę się przydać, gdy związek ma się odrodzić — i przewodniczącemu jego komitetowi założycielskiemu w gminie Zalewo. Nie wolno bowiem ani mnie, ani nikomu, obrażać się na ZNP za to, co minione, nawet niezbyt przyjemne. Nie wyobrażam sobie, abym mogła należeć do innego związku, choć ten dotychczas dał mi raczej niewiele. Ktokolwiek jednak działa, popelnia pomyłki, unikają ich zazwyczaj tylko całkowicie bezczynni. Jestem najmocniej przekonana, że unikniemy różnych biurokratycznych potknięć, wznowiając związek na szerokiej podstawie, nawiązując do jego tradycji.

Także zalecałbym sobie i innym selekcje emocji: pozostawmy, gdy przychodzi działać, pozytywne odczucia, negatywne — odrzucając zdecydowanie, te bowiem bywają zawsze złym doradcą — uzupełnia nauczyciel z Bartoszczyka **HENRYK SZNYTKA**. — W naszym lokalnym komitecie założycielskim przeważała opinia, że dla dobra wszystkich nauczycieli bartoszczyckich należy bezzwłocznie przekreślić wszystkie dawne organizacyjno-związkowe podziały. Z całym zaufaniem zatem zwróciliśmy się publicznie do ogółu kolegów z informacją, że przyjmujemy zgłoszenia do „ZNP w Bartoszczykach”. I tu spotkaliśmy się ze swoistą demonstracją ze strony grupy, należącej poprzednio do „Solidarności”: wstali i wyszli z pokoju jakoby do palarni — nawet i niepalący...

Przykre? Więcej — próbując upokorzyć nas gesty nie mogą jednak doprowadzić do utrwalania dawnych podziałów. Ambicje, mając na uwadze cel niepomierne donioślejszy, wypada po prostu „schować do kieszeni”. Nie zrażamy się ani ja, ani — jak przypuszczam — moi koledzy z komitetu założycielskiego. Dotychczas z czterech zespołach inicjatywnych ZNP w naszym mieście rekrutacja do nowo tworzonego związku przebiega — w porównaniu z innymi miastami województwa olsztyńskiego — raczej słabo; zdołaliśmy pozyskać w ciągu miesiąca tylko około 20 proc. ogółu nauczycieli. To nie. Początki mają prawo być trudne. Pracą wychowawczą z młodymi kolegami, bo to oni najczęściej nie kwapią się ze zgłoszeniem przynależności związkowej, możemy w przyszłości zyskać wiele, dziś nie obrażając się na nikogo. Notował: (jt)

## UZASADNIONY NIEPOKÓJ

— Nie zgłosiłam się do związku. Nie chodzi o żadne powody osobiste, czy polityczne, ale o przeświadczenie, że związek to nie jest reprezentacja nauczycieli — powiedział mi wprost **BARBARA MATUSZAK**, główna księgowa Zbiorczej Szkoły Gminnej w Wyszkach (woj. białostockie). Jej opinia — i decyzja — podziela pracującą z nią w tym samym biurze ZSG, **BARBARA MALINOWSKA**. Koleżeńskie polemiki nikt z ich stanowiskiem dotychczas nie podejmował. A szkoda. Wcale bowiem nie odosobnione są takie poglądy zarówno w tej, jak i w innych — okolicznych — szkołach. W Mierzwinie na przykład na listę związkową wpisały się — jak się dowiedziałem 4 bm. — wyłącznie nauczyciele.

Trudno oprzeć się przeświadczeniu, że choć w wyszeckiej gminie są placówki oświatowe, gdzie (jak np. w Mulewiczach) personel pomocniczy na równi z pedago-

gamii poparł koncepcję zrzeszenia się w „ZNP w Zbiorczej Szkole Gminnej w Wyszkach”, to o czymś ważnym tutaj zapomniano. Obsługa szkół nie ma przecież innej szansy zrzeszenia się w związku, jak tylko w miejscu swej pracy. A może przyczyn powstrzymywania się od złożenia podpisu na liście kandydatów do związku zawodowego, należy upatrywać w fakcie, że znajduje się ona... na biurku dyrektorki szkoły? Przewodniczący tutejszemu komitetowi założycielskiemu ZNP nauczyciel **EUGENIUSZ RYCZKOWSKI** i uzasadniony wydaje się niepokój, że to nie on, a — skądinąd zresztą ceniona w środowisku — przedstawicielka administracji oświatowej gromadzi owe listy i podpisy. Po co? — Najlepiej administracja przysłużyć się może związkowi, gdy od jego tworzenia trzymać się będzie z dala — zdanie takie usłyszałem od jej szefa w województwie. Słuszne zdanie.

Niepokoją się negatywną — wobec powstającego związku — postawą obsługi niektórych przedszkoli członkowie grup inicjatywnych w Ostródzie (woj. olsztyńskie) i Kostrzynie nad Odrą (woj. gorzowskie). Tak się złożyło, że w odróżnieniu od znakomitej większości tamtejszych nauczycieli przedszkoli — personel pomocniczy należał swego czasu do „Solidarności”. Czy powiedziano pracownikom kuchni, wóznym, palaczom, że i dla nich powstaje obecnie — na nowych zasadach — ZNP? Nie uzyskałem tej pewności. Tymczasem, dopóki nie zatroszczymy się o obecność w związku kolegów z obsługi placówek oświatowych, dopóty istnieć będą powody do niepokoju o możliwe „zarzewie podziałów”.

Mówi **MARIAN BUKOWSKI**, nauczyciel ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Kolnie koło Reszła (woj. olsztyńskie): — Na terenie tutejszej gminy w oświacie pracuje

110 osób. Dotychczas akces do związku — a wypowiedzi w ogromnej większości świadczą, że ma to być ZNP — zgłosiło 79 osób. Połowa ogółu pracowników obsługi znajduje się na tej liście. Reszta patrzy i czeka. Lista znajduje się u mnie, jako przedstawiciela komitetu założycielskiego. Przypomnę, że sam miałem wątpliwości, czy palaczy — jako pracowników stałych, ale w pewnym sensie sezonowych — przyjmować do związku. Dopiero niedawno wyjaśniono mi, że tak. Aż siedmiu tych kolegów pracuje w gminie. Teraz, oczywiście, zwrócimy się do nich.

Nie zawsze „cierpliwe” oczekiwanie bywa najwłaściwsze, gdy chodzi o pozyskanie przyszłych związkowców. Zbyt wielu pracowników — właśnie z obsługi — nie wie jeszcze, że ZNP tworzy się także dla nich. A to musi niepokoić.

**EUSTACHY GORZOWSKI**

# TRZY PIĘTRA KONFLIKTU

Artykuł red. Szymczak pt. „Trzy piętra konfliktu” jednoczy w sobie wszystkie najgorsze cechy prasy polskiej. Posługuje się ćwierćprawdami, dobiera fakty w okrojonej formie w tych ich części, w której pasują do z góry przyjętej błędnej i tendencyjnej interpretacji. W związku z tym z winy autorów ww. artykułu, stał się on czwartym piętrem konfliktu. Przez używanie, a raczej nadużywanie słówek „nieco, nieraz, niestety, czasami” świadomie obniża wagę wymowy faktów świadczących przeciw Dakterze. Dalej — kursywa podaje anonimowy rodziców, które, zdaniem pani Szymczak, są wystarczającymi argumentami dla gminnej instancji partyjnej, aby mgr Męrię Dziamską pozbawić dyrektorstwa, a Dziamskiego w majestacie art. 27 KN wyrzucić z pracy.

A teraz po kolei podejmem się próby prostowania „prawdy” red. Szymczak. Jest to praktycznie właściwie niemożliwe, bo cały artykuł jest „naszpikowany” kłamstwami, a tendencyjność bije z każdego niemalże słowa, jakimś red. Szymczak „karmi” Czytelnika. Od początku, przedstawiając osoby konfliktu, nadała mu dziwny charakter procesu (są skazujący, główny oskarżony), zapomniała jednak dodać siebie — pani Szymczak — adwokat (Daktery) z urzędu. Nie będę uważył Czytelnika zaprzętał takimi „detalami”, jak forma przedstawiania osób, główne osoby procesu bez należnych im tytułów, ale za to są „pan” Piekarski, „pani” Rożkowska, „pani” Cukrowa.

Wykładnią tego, iż red. Szymczak nie nie rozumiała z zainstalowanego konfliktu na linii r.p. szkoły w Gradowicach (nie tylko Dziamscy) — GDS Daktera, jest fakt niezgodnego z prawdą podziału grona nauczycielskiego. Podział (autorstwa pana Grzybowski) był na „starych” i „nowych”, nie więc wiek był kryterium podziału, a zasiedloność w Gradowicach. Jaka pani jest niechlujna, pisząc o mnie „z zawodu weterynarz”. Weterynarz to ogólna — nieprecyzyjna, umowna nazwa zawodu zarówno dla pomocy wet., sanitariusza wet., technika wet. jak i dla lekarza z wet. — pani tego nie rozróżnia — drobiazgi niegodny uwagi!

Dalej „obecnie bez pracy” — kłamstwo nie do zniesienia. Ani dnia nie byłem bez pracy, chociaż GDS Daktera najpierw w ogóle nie chciał mnie zatrudnić (teraz od red. Szymczak wiem dlaczego? — „naciskany przez władze gminne”), a potem zwolnić. Na przeszkodzie stanął kodeks pracy i wyrok sądu, przywracający mnie do pracy w szkole w Gradowicach. Ten fakt będzie bardzo trudno zakwalifikować, jako jeszcze jedno „drobne potknięcie pana Daktery”. Dla pełnego przedstawienia „prawdy”, „obecnie bez pracy” muszę podać, że decyzją wojewody poznańskiego z dnia 16 sierpnia br. otrzymałem prawo prowadzenia prywatnej lecznicy zwierząt — pierwszą w Wielkopolsce, a chyba i w Polsce. A więc jak wygląda dziennikarka, która pisze: „...a on (ja) podobno nie może wrócić do uprzednio wykonywanego zawodu”. Czy może być większe obrzydliwstwo niż sugerowanie Czytelnikowi, iż odebrano mi prawo wykonywania zawodu. W Gradowicach nie „wyłądowna” żona z dziećmi pod pachą, tylko kompletna rodzina (dowód — świadek taksówkarz nr 10 — Kostrzyn Wlkp.). Swoim samochodem nie mogłymi przyjechać, ponieważ miałem wtedy (sierpień 80 r.) nie w pełni sprawny prawy staw kolanowy w wyniku kontuzji odniesionej w pracy. I ta obawa, na tym etapie uzasadniona, że mogę mieć niepełną sprawność fizyczną wymaganą w terenowej służbie weterynaryjnej, była przyczyną zmiany miejsca zamieszkania jak i tego, że cytuję „weterynarz pan Dziamski i zaprzętał zostać... nauczycielem”. Dlaczego tej samej skali kpiny nie stosuje pani pisząc, że Daktera mgr inżynier elektryk, nie inżynier budownictwa, został „zrobiony” z punktu gminnym dyr., nie będąc poprzednio ani 5 minut nauczycielem pionu podstawowego, z miejsca obdarzonym dodatkami specjalnym — finansowym wyróżnieniem dla wyróżniających się pedagogów, w wypadku Daktery o stażu pracy zero. Zebranie zwołane z inicjatywy sprzątaaczki szkolnej, na które byli zaproszeni GDS Daktera i sekretarz PZPR z zakazem przyjęcia dyrektorki Szkoły, zainteresowany (ja) w ogóle nie był brany pod uwagę, weterynarz — z niejasną przeszłością to jest przecież nikt, prawda??? było niczym innym jak nie mającym w skali kraju precedensu, a mianowicie linielem społecznym, o którym sami mimowolnie uczestnicy powiedzieli — porządny człowiek na tym nie powinien być. A, że to „normalne” zebranie prowadził Daktera to należy do potraktować, jako gościnny występ pana Daktery w Gradowicach „drobne potknięcie”, które niezadowo-

leni Dziamscy wykorzystali. Konflikt o konkretnym podłożu (o tym dokładniej później) rozpoczął się dokładnie we wrześniu 80 r., a więc nie wtedy, „kiedy do rodziny dołączył weterynarz, pan Dziamski”. Dysponuję pełną dokumentacją — pisma, a przede wszystkim protokoły rad ped. i ich uchwały. Podłożem konfliktu to lawina błędów GDS Daktery, w wyniku których powstały wymierne i niewymierne, bo w sferze psychiki, s z k o d y w gradowickiej szkole, a powstałe w wyniku braku najmniejszego nawet doświadczenia pedagogicznego i kierowniczego, jakim dysponował i reprezentuje obecnie Daktera. Miał po prostu pecha, bo w tym samym czasie dyrektorem w Gradowicach zastąpił mgr filologii polskiej, nauczyciel mianowany i dyplomowany, legitymujący się poza tym skończonymi studiami poddyplomowymi (politologia, logopedia i studium dyrektorskie), były kierownik ogniska metodologicznego i powiatowy wizytator przedmiotowo-metodyczny, autorka nagrodzonego odczytu pedagogicznego, nauczycielka z bogatym 15-letnim stażem. Ten niekwestionowany, konkretny dorobek zawodowy mgr Dziamskiej pozwolił z miejsca poznać się na „raczkującym” w zawodzie i to od razu na stanowisku gminnego dyr. — Dakterze. Materiały wyraz tego „poznania się” na Dakterze znalazł odzwierciedlenie w piśmie z dnia 24.X.81 r. do kuratora mgr J. Bartkowiaka, stawiające Dakterze piętnaście zarzutów, potem doszło dalszych dwaście (razem 27). Kurator zarządził postępowanie wyjaśniające (6-godzinna rozmowa dwóch kuratorskich wizytatorów, przewodniczącego ZNP, Daktery i Dziamskich z dnia 2.XII.81 r.), w wyniku którego kurator mgr Jan Bartkowiak stwierdza nieprawidłowości Daktery i wydaje zalecenia pokontrolne — pismo kuratora z dnia 7.XII.81 r. nr O IV /1114-381/81. Ten najważniejszy fakt w konflikcie został zatajony przed Czytelnikami. Powiadomienie 30.III. br. kuratora, iż Daktera nie wykonał żadnego zalecenia (kto by tam sprawdził wykonanie zaleceń pokontrolnych, na pewno nie poznański kuratorium), red. Szymczak nazywa permanentnym opisywaniem Daktery.

A już sprawą niedopuszczalną jest deformacja pism i tendencyjne wybieranie fragmentów pism i w związku z tym wyrwane z kontekstu, świadczą w doniesieniu pani Szymczak zupełnie coś innego niż w oryginale. Nie namuszka Czytelnika, podam jeden z wielu przykładów. Cytuję za Szymczak „Jako sprzątaaczka i woźna tej szkoły jest obywatelka odpowiedzialna za porządek w całym obiekcie szkolnym, 2.X.81 r. ani razu nie raczyła obywatelka sprzątać obiektu szkolnego”. Przed datą 2.X.81 r. wyrażanie żurnalistka nauczycielska opuszcza przymek „do”. A więc wg Szymczak, co ta zwariowana dyrektorka chce, raz 2-go października może zresztą chora sprzątaaczka nie pozamiatwała podwórza i boiska, a tu od razu zwolnić z pracy, a co najmniej odebrać premię. A w oryginale — do dnia 2-go oznacza, że przez przeszło miesiąc ob. Cukier ani razu nie sprzątnęła obiekta szkoły. Drobnie celowo wypuszczone słowo „do” zmienia całkowicie sens, jak to wykazałem wyżej. Jeszcze dwa sprostowania dużego „kalibru” (aby mniejsze sprostować musiałbym napisać nowelkę). Nowa przewodnicząca, jak i cały komitet rodzicielski nie wybrała dyr. Dziamską jak sugeruje red. Szymczak, tylko wszyscy rodzice na ogólnym zebraniu (dowód — porotokół zebrania, świadkowie — rodzice Gradowic). Pani Matuszewska i Kurek absolwentki poznańskiego Studium Wych. Przeszkoła z dwuletnim stażem pracy — to nauczycielki niekwalifikowane, dobre, co?!

W korespondencji z mną 2-ca red. naczelnego pani Rybarczyk stara się mi wmówić, że autorka „Trzech pięter konfliktu” rozważa konflikt w aspekcie społecznym, czyli obrony interesów ucznia. Cały aspekt to znękształcone fakty, deformacja pism i wypowiedzi, to pominięcie najważniejszych faktów, a świadczących o nieudolności administracyjnej nie Dziamskich a GDS Daktery, a nie ma w nim nawet cienia sugestii, jak rozwiązać ten konflikt. Dowód, bardzo proszę, cytuję. „Tak więc problem gradowickiej szkoły nadal pozostaje otwarty, bo póki są tam Dziamscy, nikt inny przyjąć ponoć nie chce”. Dla zrównoważenia fakty.

Szkola w Gradowicach (osiem klas — pięć oddziałów, łączenia) ma pełną obsadę nauczycielską (bez mnie ośmioro) i przyszedł w miejsce zwolnionego (według zamierzeń Daktery) Dziamskiego nowy dyrektor na miejsce zdegradowanego Dziamskiej. Najwerniejsza ilus-

tracja, jakie wyniknęły „korzyści” dla uczniów — chłopskich dzieci, dla których prognozy i „ekskluzywnych” studiów (medycyna, studia aktorskie) i studiów w ogóle, są za wysokie, jest pismo, jakie skierowałem wraz z żoną do nowego poznańskiego kuratora dr I. Króla i wicewojewody mgr. R. Zysnarskiego (tu, w tym miejscu proszę o zacytowanie w całości pisma do dr Króla z dnia 7-go bm., a będące w posiadaniu Redakcji).

Jestem przekonany, że moja „errata” do artykułu red. Szymczak, jest absolutnie konieczna i po przeczytaniu dopiero tego „uzupełnienia” uważaj Czytelnik może sobie wyrobić własny osąd tego, co się dzieje w gradowickiej szkole, a ja nie waham się nazwać skandalem, do czego doszło przy walnym udziale politycznych władz gminnych i pełnej aprobacie starego kierownictwa poznańskiego kuratorium, przy niezrozumiałym milczeniu Ministerstwa Oświaty.

I na koniec — życzenia powodzenia przyjmuję, ale są one o parę lat spóźnione, ponieważ mam na swoim „dziennikarskim” koncie przeszło czterdzieści artykułów, w tym także publikowane za granicą (aktualnie odsyłam do „Zielonego Sztandaru”). Nie jestem taki perfidny, pani Szymczak powodzenia nie życzę, a tylko mniej zrozumiałości i zwykłego umiaru „słowa ciężar swój mają, wyroki idą za słowami”, dziennikarza szczerogólnie.

LESZEK DZIAMSKI  
lekarz med. weterynaryjnej  
Gradowice

Reportażem pt. „Trzy piętra konfliktu”, który ukazał się w 24 numerze „Głosu” z 25 lipca br. jeden z jego bohaterów pan Leszek Dziamski poczuł się obrażony, co spowodowało, że od tamtej pory systematycznie nadsyła do redakcji korespondencje dotyczące spraw poruszonych w artykule i nie tylko tych. Wykorzystanie jej w druku uniemożliwiało fakt, iż wspomniane listy cechowała nie przebiegająca w słowach napaść na wszystkich, którzy się kiedykolwiek gradowickim konfliktem interesowali. Pisma te państwo Dziamscy kierowali nie tylko zresztą do „Głosu”, także do radia i kilku innych gazet, niektóre kończąc formułką: „publikatory (wzg. środki masowego przekazu) według uznania”. Chciałoby się zapytać czyje? I po co? Czyżby tu chodziło o jakiś, dziwny co prawda, rodzaj popularności?

Najwięcej inwektyw dostało się, oczywiście, mnie. No cóż, nie stanęłam w artykule po stronie państwa Dziamskich, opisałam konflikt takim, jakim go zastałam. Czego konkretnie dotyczy zarzuty? W przysłanej replice, znów pełnej obraźliwych opinii i ocen dotyczących nie tylko mnie, ale także osób, które w ten czy inny sposób zetknęły się z gradowicką sprawą, pan Leszek Dziamski zarzuca mi na przykład, że grono pedagogiczne podzieliłam na „starych” i „młodych”, a miało być „nowych”, bo nie wiek, a zasiedloność w Gradowicach była kryterium podziału. Fakt, tyle że nowi oprócz państwa Dziamskich, których wymieniam osobno — to akurat młodzi. Gdzie tu więc pomyłka?

— „Jaka jest pani niechlujna pisząc o mnie „z zawodu weterynarz” — ubolewa autor polemiki: — „weterynarz to ogólna — nieprecyzyjna, umowna nazwa zawodu zarówno dla pomocy weterynaryjnej, sanitariusza wet., technika wet. jak i dla lekarza z wet. — pani tego nie rozróżnia — drobiazgi niegodny uwagi”!

— Rzeczywiście, jest to niegodny uwagi drobiazgi, ale skoro już mamy być tacy dokładni to w „Słowniku wyrazów obcych” PWN str. 804 oraz w „Słowniku Poprawnej Polszczyzny” PWN, str. 858 słowo „weterynarz” określono jako potoczna nazwę lekarza weterynarii. Tylko i wyłącznie lekarza. Zresztą fakt, że p. Dziamski jest lekarzem, a nie np. sanitariuszem nie ukryłam, pisząc w artykule: „Leszek Dziamski — z zawodu lekarz weterynarz, chwilowo nauczyciel, obecnie bez pracy — niedługo zapewne ruszy w dziennikarskie szranki”!

Ano właśnie, stwierdzenie „obecnie bez pracy” — mój adwersarz określa również jako kłamstwo nie do zniesienia. „Ani dnia nie byłem bez pracy” — pisze. Wyjaśniam, że „obecnie” oznacza dzień, w którym pan Dziamski prosił o interwencję, właśnie udowadniając, że został pracy pozbawiony. Zresztą i sam autor polemiki stwierdza, że został do pracy „przy-

wrócony”, a prawo prowadzenia praktyki prywatnej otrzymał dopiero w połowie sierpnia, bez mała miesiąc od ukazania się artykułu. Nie sugerowałam też, że pan Dziamski został pozbawiony prawa wykonywania wyuczonego zawodu. Napisałam tylko to, co sam mówił, prosząc o interwencyjne pozostawienie go na etapie nauczyciela. Twierdził wówczas, że nie może wrócić do uprzednio wykonywanego zawodu tj. weterynarii, ponieważ kopała go, o ile dobrze pamiętam, krowa i jest kontuzjowany.

O zebraniu zwołanym z inicjatywy przewodniczącej Komitetu rodzicielskiego, a przy tym szkolnej woźnej, na którym wieś rozrzucała dylemat czy pan Dziamski ma uczyć w Gradowicach, czy też nie, ja również pisałam, że niecodzienna to metoda rozwiązywania kadrowych problemów. Nie napisałam tylko o przeszłości pana Dziamskiego, co mój polemista właśnie czyni, ponieważ nie to było przedmiotem sprawy. Podobnie nie informowałam szczegółowo jak to się stało, że państwo Dziamscy znaleźli się w Gradowicach.

Słowo „perypetie” wg „Słownika Wyrazów Obcych i Zwrotów Obcojęzycznych” Władysława Kopalńskiego, str. 744 oznacza: trudności, powikłania, zmienne losy, przygody — i używając wyrazu „perypetie” niczego innego nie miałam na myśli. Temu, co pisze pan Dziamski na ten temat, przeczą oświadczenia kuratorskich wizytatorów, do których przed kilkoma laty zwracała się o pomoc jego żona, prosząc o przeniesienie z Kostrzyna.

Dalej pan Dziamski zarzuca mi, że ukryłam przed Czytelnikami fakt stwierdzenia przez kuratorską komisję nieprawidłowości w postępowaniu dyr. Daktery i zaleceń pokontrolnych. Pan Leszek Dziamski zapomniał tylko dodać, że owe nieprawidłowości i zalecenia dotyczyły obu stron konfliktu tzn. państwa Dziamskich również. Doszło wówczas do zgody i wyjaśnienia sobie różnych nieporozumień, o czym właśnie pisałam. Jak również wymieniał wszystkie dyplomy małżonki pana Dziamskiego.

Pan Leszek Dziamski twierdzi, że posługuję się anonimami. Wyjaśniam, że cytowane listy rodziców — mieszkańców Gradowic były podpisane, ich nazwisk z oczywistych względów do druku nie podałam. Fakt, że cytuję pismo dyr. Dziamskiej do pani Cukrowej: „Jako sprzątaaczka i woźna tej szkoły jest obywatelka...” opuszczałam przymek „do”, na co mi pan Dziamski zwraca uwagę słusznie, jak również na to, że dwie pracownice szkoły, młode absolwentki SWP nazwał nauczycielkami niekwalifikowanymi, a one wg obecnych przepisów mają kwalifikacje do nauczania w szkole podstawowej. Pomyliłam się, przepraszam. Nie wycofuję się jednak z tego, co napisałam o sprawie wyborów nowego komitetu rodzicielskiego, bo choć, oczywiście, nie sama pani Dziamska go wybrała, ale z jej inicjatywy odbyły się nowe wybory, które doprowadziły — jak mi oświadczone — do jeszcze większego skłócenia, na do datek, środowiska wiejskiego.

Do szkoły podstawowej w Gradowicach od września przyszedł nowy dyrektor, choć ze znalezieniem kandydata były podobno poważne problemy. Także już wobec niego państwo Dziamscy mają poważne zastrzeżenia, w kierowanych do redakcji listach zawarte są ciężkie acz nie udokumentowane, oskarżenia.



Gwoli rzetelnego sprawdzenia zawartych w artykule „Trzy piętra konfliktu” ocen, w Poznańskie wybrałam się raz jeszcze. Wspólnie z red. Teresą Konarską ponownie zbadałmy okoliczności sprawy. Rozmawialiśmy też z ludźmi zainteresowanymi sprawą Gradowic w gminie i w województwie. Odwiedziliśmy gradowicką szkołę i nauczycieli. Po powtórnym rekonensansie podtrzymuję oceny i argumenty sformułowane w pierwszym artykule.

Trwający w Gradowicach konflikt w gronie „rozkładu” pracę szkoły, wpłynął ujemnie na jej atmosferę. I nie nauczyciele są tu najważniejsi, lecz dzieci, które wychowywane są przez skłócone grono. W szkole powinien panować spokój, gdyż tylko w atmosferze spokoju możliwa jest realizacja zadań pedagogicznych. Aby tak było, grono musi zajmować się dziećmi, nie niesnaskami między sobą. Dotyczy to również pani Dziamskiej — nauczycielki szkoły podstawowej w Gradowicach.

Warto dodać, że w Gradowicach znalazłam się po raz pierwszy po to, by państwa Dziamskich bronić, o którą to obronę prosił mnie pan Dziamski podczas wizyty w redakcji. Posadzenie mnie więc o z góry niechętne nastawienie do państwa Dziamskich jest co najmniej nieporozumieniem. No cóż, na miejscu okazało się, niestety, że zwierciadło, w jakim przedstawił siebie i swą żonę pan Dziamski podczas pobytu w redakcji, było mocno skrzywione. Bronić trzeba było nie ich, lecz uczniów. Mimo tej pełnej nieprzyjzności mi słów polemiki, panu Dziamskiemu nadal życzę powodzenia w odnalezieniu własnego miejsca na ziemi.

HALINA SZYM CZAK

Od redakcji: Na tym polemiki z panem L. Dziamskim uważamy za zakończoną. Do sprawy tej więcej wracać nie będziemy.

## CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

## DOWODY PAMIĘCI

Piszę pod wpływem wzruszenia, jakie przeżyłam, wspólnie z licznym gronem nauczycieli, weteranów walki i pracy, na spotkaniu zorganizowanym przez administrację szkolną i komisję socjalną Dzielnicy Warszawa-Ochota.

Salę Klubu Nauczycielskiego przy ulicy Radomskiej wypełnili jubileaci. Niektó-

rym towarzyszyli członkowie rodziny. Zebranych serdecznie przyjmował Wiesław Pasieka, inspektor oświaty i wychowania, towarzyszyli mu współorganizatorzy tej imprezy: Otto Jakubczyk, Irena Białek, Elżbieta Goworek i inni.

Dużo było nieklamanej serdeczności, tym bardziej że uroczystość z okazji Dnia Komisji Edukacji Narodowej uświetnił występ uczniów — członków Młodzieżowego Domu Kultury.

Po dwóch godzinach przyjemnie spędzonego czasu rozpogodzeni, ufni w dobroć ludzką, życzliwość i pamięć, a uwolnieni od poczucia osamotnienia rozstaliśmy się, zabierając ze sobą kwiaty i okolicznościowe listy gratulacyjne. Nie bez znaczenia dla emerytów były kwoty, przyznane z funduszu socjalnego, a wręczone także podczas wspomnianej imprezy.

Organizatorom dziękujemy za kontynuowanie tradycji spotkań. Są one dowodem serdecznej troski i pamięci o tych, którym nieraz trudno przychodzi walczyć ze swoją niemocą fizyczną, a którym coraz bardziej potrzebne jest duchowe i materialne wsparcie oraz dowody szacunku, tak ze strony dorosłego społeczeństwa jak i młodego pokolenia.

WŁADYSŁAWA DZIWOŁOWICZ  
Warszawa-Ursus

## PIERWSZA POMOCNA DŁOŃ

Jako doświadczony nauczyciel bardzo pochwalam inicjatywę „Głosu Nauczycielskiego” dotyczące wspierania działalności młodych nauczycieli, ich pierwszych kroków w szkole. Dobrze sam pamiętam te chwile, kiedy stawałam pierwsze kroki jako młody nauczyciel, który przystępował do pierwszej i kolejnych lekcji z bijącym sercem. Dręczyło pytanie, czy aby młodzież mnie zrozumie, zaakceptuje, jak odbierze moje słowa? Wiele takich i innych myśli kłębiło się wówczas w głowie. Dziś po latach, kiedy wiem, co znaczy pomocna dłoń podana młodym, staram się robić wszystko, by początkujący pedagog czuł się w zespole, którym kieruję, jak w rodzinie.

Już w pierwszych dniach, po zapoznaniu młodego nauczyciela z zespołem pedagogicznym, prezentuję go całej młodzieży szkolnej. Ustalamy też opiekuna i tzw. mentora, który towarzyszy młodemu koledze w pierwszych, nieporadnych jeszcze, samodzielnych krokach w zawodzie. Kierownictwo szkoły również stara się często rozmawiać z „nowymi”, odgadywać ich troski i niepokoje, dzielić pierwsze radości. Troszczymy się również o ich warunki życia,

jak np. umożliwienie korzystania z wyżywienia w internacie szkolnym.

Wymianiam niektóre tylko zadania podejmowane przez szkołę, jest ich znacznie więcej. W miarę zmieniającej się sytuacji również formy pomocy ulegają modyfikacji. Cel naszych działań to konsolidacja zespołu, emocjonalne związanie młodego nauczyciela z zespołem wychowawczym szkoły.

Każdego roku, w miesiąc po rozpoczęciu pracy szkoły, organizowane są spotkania z władzami miasta, w trakcie których młodzi nauczyciele mogą się zapoznać z problemami środowiska, oświaty w skali miasta, jej różnorodności i złożoności. Jest to również okazja do nawiązania dialogu z władzą, przybliżenia jej problemów młodych nauczycieli. Podczas tych spotkań mówi się o możliwościach korzystania ze źródeł zgromadzonych w bibliotekach: pedagogicznej i publicznej, o zbiorach Towarzystwa Miłośników Ziemi Ostródzkiej „Grunwald”. Młodzi nauczyciele nie mają doświadczenia, cechuje ich jednak coś bardzo cennego: zapał do pracy, wiara, że wiele potrafią. Dlatego należy troszczyć się o to, by zapału tego nie hamować. Pierwsze zawodowe doświadczenie liczy się przez całe życie, ważne jest więc, aby nie było to doświadczenie błędne.

TADEUSZ PETER  
Ostróda

## PRZEPISY WYKONAWCZE DO KARTY (14)

**UCHWAŁA NR 180 RADY MINISTRÓW z 16 sierpnia 1982 r.**

w sprawie określenia zasad korzystania przez nauczycieli oraz ich współmałżonków z ulgi taryfowej przy przejazdach kolejami.

Na podstawie art. 62 ustawy z 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3, poz. 19), zwanej dalej „ustawą”, Rada Ministrów uchwala, co następuje:

§ 1. 1. Nauczycielom zatrudnionym co najmniej w połowie obowiązującego wymiaru zajęć przysługuje prawo do korzystania z ulgi taryfowej w wysokości 50 proc. przy przejazdach kolejami, zwanej dalej „ulgą taryfową”.

2. Ulga taryfowa przysługuje przy prze-

jeździe w dowolnej klasie pociągami osobowymi, pospiesznymi i ekspresowymi na wszystkich liniach przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe”, z wyjątkiem relacji, pociągów lub przejazdów w obrębie obszarów, dla których ustalone są specjalne opłaty.

3. Ulga taryfowa przysługuje również nauczycielom przebywającym na urlopiach otrzymanych na podstawie art. 68 ust. 1 ustawy oraz na urlopiach wychowawczych.

4. Ulga taryfowa przysługuje również współmałżonkom nauczycieli uprawnionych do tej ulgi.

§ 2. Ulga taryfowa nie przysługuje nauczycielom i ich współmałżonkom, jeżeli nauczyciel przebywa na urlopie bezpłat-

nym, chyba że korzysta on z urlopu bezpłatnego, o którym mowa w art. 68 ust. 1 ustawy.

§ 3. 1. Ulga taryfowa przysługuje również nauczycielom emerytom lub rencistom oraz ich współmałżonkom, jeżeli w chwili przejścia na emeryturę lub rentę nauczyciel był uprawniony do tej ulgi albo jeżeli uprawniony do emerytury wykonywał pracę nauczycielską co najmniej przez 15 lat, a uprawniony do renty inwalidzkiej — co najmniej przez 5 lat.

2. Ulga taryfowa przysługuje również wdowom i wdowcom po nauczycielach i osobach, o których mowa w ust. 1, jeżeli pobierają rentę rodzinną.

§ 4. Dowodem stwierdzającym prawo do korzystania z ulgi taryfowej jest odpowiedni wpis do legitymacji pracowniczej lub legitymacji emeryta (rencisty).

§ 5. Traci moc uchwała nr 146 Rady Ministrów z 20 czerwca 1973 r. w sprawie korzystania przez małżonków z ulgi taryfowej przy przejazdach kolejami (Monitor Polski nr 27, poz. 171) w stosunku do nauczycieli.

§ 6. Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

prezes Rady Ministrów  
wz. J. OBODOWSKI

## UWAGA! KOLEDZY EMERYCI

W związku z licznymi pytaniami, dotyczącymi przyznania i wypłacania przez ZUS podwyższonego dodatku nauczycielskiego do emerytury lub renty oraz dodatku za tajne nauczanie — informujemy że: dodatki w wysokości 20 proc. i 25 proc. emerytury lub renty inwalidzkiej ZUS przyznaje od daty powstania prawa do świadczenia, nie wcześniej jednak niż od dnia 1 września 1981 r.

Przyznanie dodatku może nastąpić z urzędu w razie bieżącego ustalania prawa do emerytury lub renty po raz pierwszy oraz przy sposobności załatwiania konkretnej sprawy, bądź na wniosek zainteresowanego (ten sposób wydaje się najbardziej skuteczny).

Osobom, którym przyznano emeryturę lub rentę inwalidzką do dnia 16 września 1982 r. i które zgłoszą wniosek o 20-procentowy lub 25-procentowy dodatek do dnia 31 grudnia 1982 r. ZUS przyznaje dodatek od daty powstania prawa do świadczenia, nie wcześniej jednak niż od dnia 1 września 1981 r.

Przy okazji przypominamy iż:

— Dodatek w wysokości 20 proc. emerytury lub renty inwalidzkiej zastępuje dotychczasowy 10 proc. dodatek z tytułu pracy nauczycielskiej.

— Prawo do 20 proc. dodatku przysługuje nauczycielom, którzy:

Mają ustalone prawo do 10 proc. dodatku do emerytury lub renty inwalidzkiej — na podstawie art. 105 ust. 1 pkt. 2 ustawy z dnia 27 kwietnia 1972 r. Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela.

Przechodzą na emeryturę lub rentę (z tzw. ogólnego stanu zdrowia) od dnia 1 lutego 1982 r., tj. od dnia wejścia w życie ustawy, i wykonywali pracę nauczycielską przez okres: co najmniej 15 lat — gdy chodzi o przyznanie dodatku do emerytury i 5 lat, gdy chodzi o przyznanie dodatku do renty.

Mają ustalone prawo do renty z tytułu następstwa wypadku przy pracy nauczycielskiej lub choroby zawodowej nauczyciela bez względu na datę przyznania tej renty.

Dodatek w wysokości 25 proc. emerytury lub renty, czyli tzw. dodatek za tajne nauczanie, przysługuje tym nauczycielom, którzy nie mają prawa do 25 proc. dodatku z tytułu odznaczeń państwowych lub dodatku kombatanckiego, a którzy w czasie okupacji, tj. od 1 września 1939 do 8 maja 1945 r., prowadzili tajne nauczanie albo przed 1 września 1939 r. nauczali w języku polskim w szkołach polskich na terenie III Rzeszy Niemieckiej oraz byłego Wolnego Miasta Gdańska.

Dowodem wymaganym do przyznania 25 proc. dodatku jest wyłącznie zaświadczenie organu administracji państwowej, np. kuratorium oświaty i wychowania lub Zarządu Wojewódzkiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD).

Wszystkich kolegów emerytów i rencistów prosimy o zgłaszanie wniosków do oddziałów ZUS — niezwłocznie. Czas nagli. (Kon)

Czy nagrody jubileuszowe przysługują nauczycielom-emerytom, którzy po przejściu na emeryturę kontynuują pracę w szkole? (L.S. Piotrków Trybunalski).

Nauczycielom, którzy po przejściu na emeryturę lub rentę kontynuują pracę w tej samej szkole w niepełnym wymiarze zajęć, przysługuje prawo do nagrody jubileuszowej na ogólnych zasadach wyrażonych w uchwale nr 138 Rady Ministrów z 22 września 1976 r. w sprawie ustalania okresów pracy i innych okresów uprawnia-

jących do nagrody jubileuszowej oraz zasad jej obliczania i wypłacania (Mon. Polski nr 35, poz. 132).

W bieżącym roku szkolnym jestem zatrudniona jako nauczycielka języka rosyjskiego w wymiarze 11 godzin dydaktycznych. Dyrekcja mojej szkoły nie ma możliwości zatrudnienia mnie w pełnym wymiarze godzin, gdyż w tej szkole jest tylko 10 godz. języka rosyjskiego + 1 godz. wychowawcza, co w sumie daje właśnie 11 godzin. W związku z tym w bieżącym roku szkolnym dyrekcja zatrudniła mnie w szkolnej bibliotece na 15 godz. zegarowych, co stanowi 1/2 etatu nauczyciela bibliotekarza. Łącząc te dwa poletaty (11 godz. dydaktycznych + 15 godz. zegarowych) dyrekcja potraktowała je jako mój pełny etat nauczyciela dydaktyka. Czy słusznie?

Zgodnie z § 4 rozporządzenia ministra oświaty i wychowania z 15 września 1982 r. w sprawie obowiązkowego wymiaru godzin zajęć niektórych nauczycieli oraz zasad zaliczania do wymiaru godzin poszczególnych zajęć w kształceniu zaoocnym (Dz. U. nr 29 poz. 207), obowiązkowy wymiar godzin zajęć dydaktycznych nauczyciela zatrudnionego w pełnym wymiarze, prowadzącego zajęcia z przedmiotów o różnym wymiarze godzin ustala się według przedmiotu, dla którego wymiar jest korzystniejszy — jeżeli nauczyciel naucza tego przedmiotu co najmniej w połowie obowiązkowego wymiaru. Jednocześnie informujemy, że w zasadzie nie powinno się łączyć obowiązkowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych z zajęciami w bibliotece szkolnej. Jeżeli jednak nie można znaleźć innego rozwiązania tego problemu, na przykład w małej miejscowości — władza szkolna wyraża zgodę na wymienione wyżej łączenie zajęć dydaktycznych z zajęciami w bibliotece szkolnej (W myśl cytowanego § 4 rozporządzenia ministra oświaty i wychowania). Tak więc, etat Koleżanki powinien wynosić 22 godziny i 4 godziny ponadwymiarowe.

Proszę uprzejmie o podanie pełnego tygodniowego wymiaru godzin zajęć (pracy) obowiązujących od 1 września 1982 r. nauczycieli zatrudnionych w bibliotece pedagogicznej? (L. N. Międzyrzecz Wlkp.)

Zgodnie z § 1 ust. 3 rozporządzenia ministra oświaty i wychowania z 15 września 1982 r. w sprawie obowiązkowego wymiaru godzin zajęć niektórych nauczycieli oraz zasad zaliczania do wymiaru godzin poszczególnych zajęć w kształceniu zaoocnym (Dz. U. nr 29 poz. 207), obowiązkowy wymiar godzin zajęć nauczycieli-bibliotekarzy bibliotek pedagogicznych wynosi 35 godzin tygodniowo. Zgodnie z § 5 wymienionego wyżej rozporządzenia przepis ten obowiązuje od 1 września 1982 r. (Lew.)

W czasie studiów stacjonarnych w uniwersytecie poinformowano nas, że skoro podejmujemy pracę poza siedzibą wyższej uczelni, wypłacany nam będzie w okresie 2 lat dodatek mieszkaniowy w wysokości 800 zł miesięcznie, również jeśli podejmujemy pracę w mieście. W br. ukończyłem Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu i od 1 września otrzymałem pracę w szkole w Cichocinku. Do pracy dojeżdżam codziennie z Torunia, z mojego stałego miejsca zamieszkania. Czy przysługują mi zatem dodatek mieszkaniowy? (Z.S. — Toruń).

Przedstawiona przez Kolegę sprawę reguluje pismo okólnie Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 24.8.79 r. (Dz. Urz. MOiW nr 8—9, poz. 61).

Dodatek mieszkaniowy w wysokości 800 zł miesięcznie wypłaca się tym absolwentom wyższych uczelni, którzy — podjęli zatrudnienie w miejscowości nie będącej siedzibą szkoły wyższej; — nie otrzymali mieszkania lub pomieszczenia zastępczego; — są zameldowani na pobyt stały w miejscowości, a której czas dojazdu pu-

blicznym środkiem lokomocji do miejsca pracy przekracza 2 godz.

Dodatek ten wypłaca się przez okres 2 lat od daty podjęcia pracy.

Czy do obliczania wysokości wynagrodzenia za jedną godzinę ponadwymiarową uwzględnia się poza uposażeniem zasadniczym dodatek za wysługę lat? (S.T. — woj. Tarnob.)

W wytycznych Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 3 marca 1982 r. (Dz. Urz. MOiW nr 4, poz. 34) podano: „Wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe ustala się według stawki osobistego zaszerogowania nauczyciela, z uwzględnieniem należnego nauczycielowi w danym miesiącu:

1. dodatku służbowego za trudne warunki pracy

2. dodatku za pracę w warunkach szkodliwych i uciążliwych dla zdrowia (w przypadku przepracowania w tych warunkach wymaganej liczby godzin)

3. dodatku specjalnego wypłaconego w placówkach resocjalizacyjnych i diagnostycznych podległych ministrowi sprawiedliwości oraz ministrowi oświaty i wychowania.

Z treści tych „Wytycznych” wynika więc, że nie uwzględnia się dodatku za wysługę lat.

Prowadzę oddział przedszkolny. Często również zastępuję nieobecnych w pracy nauczycieli szkoły podstawowej, przy której zorganizowany został mój oddział przedszkolny. Nie rozumiem dlaczego moje zastępstwa w szkole opłacane są nie według stawek za godziny ponadwymiarowe w szkole, ale wg stawek, jakie obowiązują w oddziale przedszkolnym? (A.F. — woj. olsztyński).

Koleżanka otrzymuje wynagrodzenie za doraźne zastępstwa zgodnie z przepisami Karty Nauczyciela. W art. 35 ust. 5 tej Karty czytamy: „Efektywnie przepracowane przez nauczyciela dydaktyczne, wychowawcze lub opiekuńcze godziny doraźnych zastępstw opłaca się według stawki jego godziny ponadwymiarowej”. A więc za doraźne zastępstwa przepracowane w szkole Koleżance przysługuje wynagrodzenie według stawki, jaka jest wypłacana za godziny ponadwymiarowe w oddziale przedszkolnym. (K.W.)

## OGŁOSZENIA

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, ul. Kościuszki 76 (mieszkanie ul. Armii Czerwonej 77) 61-892 Poznań, telefon 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen.

Sztandary szkolne ZHP wykonuje specjalizowana Pracownia „Haft-Art”, mistrz Danuta Rynkowska, 60-349 Poznań, ul. Ostroroga 21, tel. 67-40-02. Oferuje krótkie terminy, wysoka jakość, ceny konkurencyjne. 112

## PRACOWNICY POSZUKIWANI

Dyrekcja Zbiorczej Szkoły Gminnej w Kłodawie, woj. Konin zatrudni z dniem 1 września 1983 r. małżeństwo nauczycielskie (specjalność biologia lub historia, wychowanie fizyczne) w szkole wiejskiej. Dogodny i bliski dojazd do miasta. Gwarantujemy mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty prosimy przysłać pod adresem Zbiorczej Szkoły Gminnej 62—650 Kłodawa.

K-114

Dyrekcja Liceum Medycznego w Dzierżonowie przyjmie do pracy nauczycielkę na stanowisko Kierownika Internatu z siedzibą w Bielawie.

Warunki przyjęcia: — ukończone studia pedagogiczne — minimum 3-letni staż pracy pedagogicznej. Warunki pracy do uzgodnienia, wynagrodzenie wg Karty Nauczyciela. Oferujemy 1-pokojowe mieszkanie funkcyjne. K-115

Magister ruscystyki — muzyk szuka pracy w zawodzie nauczyciela. Warunek kawalerka Burzyński Ryszard, Wrocław, Uniwersytecka 19/20 m. 18. 116

## VII TURNIEJ SZACHOWY NAUCZYCIELI

Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania mając na uwadze potrzebę dalszego rozpowszechniania gry szachowej wśród nauczycieli i uwzględniając szybki rozwój szachów w naszym środowisku, jak również duże zainteresowanie V i VI turniejem, organizuje przy współudziale redakcji „Głosu Nauczycielskiego” VII Ogólnopolski Korespondencyjny Turniej Szachowy Nauczycieli.

Turniej zostanie rozegrany w trzech etapach: ćwierćfinały, półfinały i finał.

W ćwierćfinale mogą brać udział zawodnicy bez kategorii szachowej oraz z IV i V kategorią.

Równocześnie będą kontynuowane: finał V turnieju i półfinały VI.

— Finał V turnieju rozpoczął się 15 XI 1982 r., występuje obrońca tytułu mistrzowskiego z IV turnieju kol. Stanisław Mierzejewski i zwycięzca półfinałów V turnieju.

— W półfinałach VI turnieju będą grać zwycięzcy ćwierćfinałów i zawodnicy posiadający III kategorię i wyższą, którzy nadesłali zgłoszenia do 15 XII 1982 r. na adres: Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania, 00-950 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 z podaniem kategorii szachowej, numeru legitymacji służbowej i dokładnego adresu z kodem pocztowym.

Półfinały rozpoczną się 1 I 1983 r.

Zgłoszenia do ćwierćfinałów VII turnieju należało nadesłać w terminie do 15 XI 1982 r. z podaniem kategorii szachowej, numeru legitymacji służbowej i dokładnego adresu z kodem pocztowym.

Ćwierćfinały rozpoczną się 1 I 1983 r.

Wszyscy zawodnicy w półfinałach i ćwierćfinałach będą grać w 14—18-osobowych grupach, systemem każdy z każdym po jednej partii.

Każdy uczestnik turnieju otrzyma nieodpłatnie karty do gry korespondencyjnej, listę startową swej grupy i tabelę kojarzeń oraz komunikat specjalny traktowany jako regulamin turnieju.

Funkcja kierownika turnieju i sędziego głównego została powierzona kol. Bogdanowi Kusińskiemu.

W finale VII turnieju przewiduje się następujące nagrody:

za I miejsce puchar i 4 000 zł  
za II miejsce 3 000 zł  
za III miejsce 2 500 zł  
za IV miejsce 2 000 zł  
za V miejsce 1 500 zł  
za VI miejsce 1 000 zł

Wszyscy uczestnicy finału, którzy ukończą turniej otrzymają pamiątkowe dyplomy.

Gorąco zachęcamy koleżanki i kolegów — miłośników gry szachowej do uczestniczenia w turnieju i przesłania swych zgłoszeń!

— Uwaga! Uroczyste zakończenie finału IV Turnieju i rozdanie nagród nastąpi po wznowieniu działalności przez ZNP.



**TYGODNIK ODZNACZONY ŻŁOTĄ ODZNAKĄ ZNP**

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu) Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Szański, Wojciech Sierakowski, Halina Szynszak, Janusz Trzcianka (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu) Zdzisław Nowak, Jan Rociński (redaktorzy graficzni) Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelnik, Magdalena Paprzycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa, Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 195. Cena ogłoszeń: urzędowych 95 zł za 1 cm<sup>2</sup>, drobnych 30 zł za 1 wyraz (rabat 50 proc. od ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy) Za przyjmowanie i wydawanie ofert pobiera się opłatę dodatkową w wysokości 50 zł

Drak: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz. Z-34

# O CZYM MYŚLAŁ CESARZ?

Urodził się w Rzymie 26 kwietnia 121 roku, w roku 139 usynowił go cesarz Antoninus Pius, w 161 sam został cesarzem. Marek Aureliusz, bo o nim tu mowa, był człowiekiem gruntownie wykształconym. Już w wieku 12 lat przystąpił do poważnych studiów filozoficznych i nauce tej pozostał wierny do końca życia. Przyswoił zasady filozofii stoickiej i zasad tych przestrzegał. Gdy 17 marca 180 roku umarł na dżumę w obozie wojskowym w Vindobonie (dziś Wiedeń), znaleziono dziełko filozoficzne, przez niego samego napisane. Jest to w gruncie rzeczy pamiętnik intymny cesarza, rzecz pisana nie dla publikacji, lecz dla siebie samego. Ta właśnie okoliczność czyni z owych „Rozmyślań” dokument zupełnie niezwykły, pozwalający dowiedzieć się, o czym myślał cesarz.

„Ojcu zawdzięczam łagodność i niewzruszone trwanie przy sądzie wydanym po dokładnej rozprawie. I obojętność na tak zwane zaszczyty. I pracowitość, i wytrwałość. I chętnie skłanianie ucha ku tym, którzy mieli jakiś wniosek pożyteczny dla ogółu. I bezwzględne wymierzanie zasługi każdemu. I doświadczenie, gdzie trzeba nacisku, a gdzie sfolgowania. Podczas obrad dokładne i cierpliwe badanie każdej sprawy i niezaprzestawianie myślenia o niej pod pierwszym lepszym pozorem. I umiejętność patrzeć w przyszłość rozumnie i bacznie bez przesady na okoliczność nawet najdrobniejszą. I ukrócenie zwyczaju okrzyków powitalnych i innych oznak pochlebstwa wobec siebie. I baczne czuwanie nad potrzebami państwa i oszczędność w szafowaniu groszem publicznym”.

„Nie marnuj pozostającej ci części życia na rozmyślania o innych, jeżeli to nie ma związku z jakąś sprawą użyteczności publicznej. Zaiste bowiem zaniedbujesz inną pracę, jeżeli rozmyślasz, co i dlaczego ktoś tam robi, co mówi, czego pragnie, nad czym myśli, co planuje i o innych tym podobnych rzeczach, które cię odwołują od pielegnowania woli własnej. Należy więc panować nad tym, co jest w łańcuchu wyobrażeń nierozważne i bezcelowe, a przede wszystkim, pozbyć się niepotrzebnej ciekawości i złośliwości”.

„Jeśli jest nam wspólna zdolność myślenia, to i wspólny jest rozum, na mocy którego jesteśmy istotami myślącymi. A w takim razie wspólny jest rozum, który nam nakazuje coś czynić lub nie. A w takim razie i prawo mamy wspólne. A w takim razie jesteśmy współobywatelami. A w takim razie jesteśmy członkami jakiegoś organizmu państwowego”.

„Co dla państwa nie jest szkodliwe, nie przynosi szkody i obywatelowi. Przy każdym wyobrażeniu szkody trzymaj się następującej zasady: jeżeli to państwu szkodzi nie przyniosło, to i mnie nie przyniosło. A jeżeli państwu szkodę ponosi, nie należy gniewać się na tego, kto przynosi szkodę państwu, lecz wskazać mu, w czym zblądził”.

„Jak ty sam jesteś dopełnieniem ustroju społecznego, tak i wszelkie działanie

twoje będzie dopełnieniem życia społecznego. A jeżeli twoje działanie nie ma związku z tym bliskiego, czy dalszego z celem dobra społecznego, to rozrywa życie, nie dopuszcza jednolitości i jest tak samo buntownicze, jak wśród ludu człowiek, który sam jeden występuje przeciw zgodzie ogólnej”.

„Rankiem, gdy się niechętnie budzisz, pomyśl sobie: budzę się do trudu człowieka. Czyż więc czuć się mam niezadowolony, że idę do pracy, dla której się zrodziłem i zesłany zostałem na świat? Czy na to jestem stworzony bym się wygrzewał, wylegując w łóżku? Ale to przyjemniejsze. Czyż urodziłeś się dla przyjemności? Czyż nie do trudu, do pracy?”

„Pracuj, ale nie czuj się z tego powodu nieszczęśliwy ani nie chciej, by się z tego powodu nad tobą litowano lub cię podziwiano. Ale chciej tylko jednego. A to, byś działał i od działania się wstrzymał stosownie do potrzeb społeczeństwa”.

„W sali gimnastycznej i paznokciem nas kto zadrapie i głową uderzy i siniaka nabije. A przecież ani nie okazujemy niezadowolnienia, ani nie obrażamy się, ani nie podejrzewamy go później, jakoby czyhał na nasze życie. Strzeżemy się wprawdzie przed nim, jednak nie jako przed wrogiem i bez ubocznego podejrzenia, ale spokojnie usuwamy się przed ciosami. Podobnie niech dzieje się i w innych dziedzinach życia. Przepuszczajmy wiele rzeczy mimo siebie u tych, z którymi — rzecz można — razem się gimnastykujemy. Można bowiem — jak powiedziałem — usunąć się z drogi, a przecież nie podejrzewać ani nie nienawidzić”.

„Uważaj, abyś się nie szezarył, abyś się nie zaraził. Zdarza się to bowiem. Utrzymaj się skromnym, dobrym, szczerym, poważnym, naturalnym w umiłowaniu sprawiedliwości, bogobojuści, bądź życzliwym, miłym, wytrwałym w pełnieniu obowiązków. Życie krótkie, a jedyny owoc życia ziemskiego to pobyt na ziemi zbożny i prace obywatelskie”.

Takie były myśli i taki program cesarza, o którym mówiono że: „zawsze miał na ustach zdanie Platona, że państwo byłoby w rozkwicie, gdyby albo filozofowie spra-

wowali rządy, albo władcy byli filozofami”. Taki był program, a jak było z realizacją? Rządy Marka Aureliusza przypadły na bardzo trudny dla państwa rzymskiego okres. Oto kilka wydarzeń, jakie miały miejsce za panowania tego cesarza — filozofa. W 162—3 r. Rzym musi walczyć z Partami, którzy wtargnęli do Syrii i Armenii. W 165 r. we wschodniej części cesarstwa wybucha straszliwa epidemia dżumy, która obejmuje stopniowo Azję Mniejszą, Egipt, Italię, prowincje nadreńskie, w 167 r. dociera do Rzymu, wszędzie dziesiątkując ludność. W 167 r. ludy germańskie i sarmackie wtargnęły z niszczycielskim najeźdem do prowincji naddunajskich, docierając aż do północnej Italii. Najeźdźcy zostali wyparci z granic imperium dopiero w 171 r., a walki z nimi trwały do 175 r. W 172 r. wybucha w Egipcie powstanie bukolów („pastuchów”). W 175 r. Awidiusz Kasjusz namiestnik prowincji Syrii buntuje się przeciwko Markowi Aureliuszowi i ogłasza się cesarzem. W 178 r. plemiona Germanów i Sarmatów ponownie atakują prowincje naddunajskie.

Jak na panowanie jednego cesarza jest tych niepokojów i nieszczęść niemało. Nie był Marek Aureliusz przyczyną tych kłopotów, ale czy umiał im sprostać? Czy można było im się skuteczniej przeciwstawić? Czy inny, bardziej zdecydowany, władca umiałby z lepszym skutkiem stawiać im czoła? Na pytania te nie mamy odpowiedzi. Przytoczmy natomiast słowa, którymi krytykował Marka Aureliusza jego oponent, ten, który sam chciał być cesarzem — Awidiusz Kasjusz: „Nieszczęśliwe, nieszczęśliwe jest państwo, jeśli znosi cierpliwie ludzi żądnych bogactw i bogatych. Marek jest, oczywiście, najlepszym człowiekiem a ponieważ pragnie, by nazywano go tagdonym, pozwala żyć tym, których sposobu życia sam nie pochwała. Gdzie jest surowość przodków? Dawno już zginęła, teraz zaś nawet się jej nie szuka. Marek zajmuje się filozofią, bada początki rzeczy, dusze, to co szlachetne i sprawiedliwe, a nie myśli o państwie. Widzisz, że wielu trzeba mieczy i dużej mądrości, żeby przywrócić państwo do dawnego stanu”. Czy byłoby lepiej dla państwa rzymskiego, gdyby do władzy przyszedł ten zwolennik rządów miecza?

(Fragmenty „Rozmyślań” Marka Aureliusza w tłumaczeniu M. Reitera: cytaty z „Scriptores Historiae Augustae” w tłumaczeniu H. Szélest)

## przed META

# CHOĆ W USZY ZIMNO...

Pierwszy mróz. W nocy aż dziesięć stopni poniżej zera. W poprzedzającym ją dniu było ciepło. Słupek rtęci wskazywał około dwunastu stopni powyżej zera. Nawet meteorolodzy nie znajdowali wytłumaczenia raptownej zmiany pogody. Zaskoczyła ona służby miejskie. Wszystko po staremu, jakby w Polsce zimy nadchodziły leniwie, a śnieg padał z rzadka, w skąpych dawkach.

Młodzież przyszła do szkół w letnich strojach. Bez spodenek gimnastycznych i koszulek do ćwiczeń w zamkniętych pomieszczeniach. Oczywiście, najprościej było odwołać zajęcia, co wielu nauczycieli uczyniło, bo przecież zaplanowali je na powietrzu, licząc na dodatnie temperatury.

Zal żegnać boiska, do sal młodzież idzie niechętnie, nie widząc tu dla siebie szansy wyładowania energii. Z klasy do ciasnej sali — żadna to frajda, zwłaszcza, gdy nauczyciel, ograniczany warunkami metrażowymi, aplikować musi siłą rzeczy nędzne ćwiczenia na pseudoprzyrządach często potłuczonych, nie nadających się do użytku. Żegnajcie takie gry jak piłka nożna i ręczna, żegnaj lekkoatletykę z biegami na dłuższych dystansach i zawodami, które przynoszą niezapomniane emocje. Z tym trzeba poczekać do wiosny.

A co zimą, obok nudnych ćwiczeń, w ponurawych, ciemnych i małych salkach? Czy żeby uszy nie marzły, trzeba koniecznie chować się w zamkniętych, ocieplonych pomieszczeniach? Młodzież wie doskonale, że i w czasie zimowych miesięcy można dawać ujście energii. Spadnie śnieg, mróz zetnie wodę w lód. Młodzi ludzie powyciągają z piwnic sanki, oczyszczą buty z łyżwami, odkurzą narty — biegówki lub zjazdowe.

Do szkół chłopcy i dziewczęta przyjdą bez tego sprzętu — chyba, że nauczyciel pomyśli, zachęci do zrobienia na boisku lodowiska, wykorzysta teren i wraz z uczniami wytyczy tor saneczkowy. Są miejscowości, gdzie niedaleko szkół znajdują się mniejsze lub większe górki, na których łatwo ustawić slalom. A przecież trasy biegowe to żaden cud świata — da się je wyznaczyć wszędzie.

Takim inicjatywom sprzyja obecnie resortowe zarządzanie. Stawia się na nauczycieli, którzy program nauczania dopasowują do warunków i możliwości szkoły, którzy sprawnym fizycznie uczniom pomagają w rozwijaniu talentu, mniej zaawansowanych zachęcają do uprawiania ruchu zgodnie z ich potrzebami i zainteresowaniami. Nie sądzą, aby w szkołach byli tacy, którzy na przykład nie lubią ślizgać się na łyżwach. Jedni uczniowie jeżdżą bardzo dobrze, inni trzymają się na lodzie w pozycji wyprostowanej, są wreszcie i tacy, co nie mają własnych łyżew i w związku z tym nigdy w życiu na nich nie jeździli.

A więc co do łyżwiarstwa szkolnego zasada może być jedna: tym najlepszym należałoby dać szansę gry w hokeja, bo chłopcy lubią to, tak jak lubią kopanie piłki. Średniakom wystarczy ślizgawka, dla reszty pozostaje nauka jazdy na łyżwach. Ba, ale czy wszyscy wueficy sami potrafią na nich jeździć? Czy może nauczyć kogokolwiek jazdy na łyżwach nauczyciel wfsam nie potrafiący jeździć? Pytanie jest retoryczne. A mimo to warto uczynić wszystko, żeby w szkole istniało lodowisko, nawet gdy nauczyciel nie uprawia łyżwiar-

stwa. Najlepsi pograją sobie w hokeja, średniacy się poślizgają, zgodnie z ich umiejętnościami i zapotrzebowaniem. Nie umiejący być może, wreszcie spróbują i przy pomocy kolegów „złapia” rytm i krok i pomkną przed siebie, nie uderzając nosem o tafel lodową. A nawet jeśli się zdarzy...

Mówi się powszechnie, że zima jest to raj dla narciarzy. No, raj to może nie, ale przyjemność z jazdy na nartach jest przeogromna. Dlaczego więc w szkołach nie popularyzuje się narciarstwa? Przepraszam: w Limanowej (dziwić się trudno, tam przecież domy mieszkalne stoją na stokach) przed kilkoma laty wprowadzono eksperyment, który polegał na tym, że każdy uczeń obowiązkowo przychodził do szkoły, mając zapięte u nog tak zwane biegówki. Wyszło z tego wiele korzyści — zdrowotnych przede wszystkim; kilku uczniów rychło awansowało do kadry biegaczy i biegaczek, zdobywało mistrzowskie tytuły w zawodach juniorów i nawet seniorów. Leez nie każdy mieszka w Limanowej. Chodziłoby wszakże o to, by szkoły położone w miejscowościach, gdzie śnieg leży długo, jest syplki, nośny — narty, podobnie jak w Limanowej, mogły stanowić środek lokomocji i były zarazem sprzętem przyczyniającym się do podnoszenia sprawności fizycznej, wspierającym zdrowie uczniów i uczennic.

Wiem, wiem. Powiecie, że to utopia, że nart w sklepach jak na lekarstwo, a butów to już chyba się nie uświadczą. Ci, co je mają ze starych, dawnych zakupów, będą oszczędzać i raczej poczekają na lepsze czasy, bo zniszczyć łatwo, kupić bardzo trudno jakiejkolwiek obuwiu sportowe. Co mogą odpowiedzieć w tej rzeczywiście smutnej i przykrej sprawie? Zapytywano samego szefa administracji sportowej, bo problem w istocie jest ważki, dotyczy wszystkich Polaków, którzy jeżdżą na nartach i których, jak na to wskazuje statystyka, jest podobno dziesięć milionów! Można naszego sportu zapewnili, że zgłosili „tema” w rządzie i że nie został on skreślony jako nieistotny i niepotrzebny. Narty się produkuje, buty również mają się znaleźć w sklepach sportowych. Ano, zobaczymy...

Tymczasem zimy nikt nie odwoła. Spadnie śnieg, a wtedy działwa nie da się zatrzymać, by nie wejść na górki, nie pójść na ślizgawkę. Chciałoby się, żeby z uczniami byli nauczycieli.

## MIECZYSLAW BILSKI

## NOWOŚCI NADEŚLANE

### LITERATURA PIĘKNA

- Jan Plechota: **KOMEDYJE IWKOWSKIE**. LSW, Warszawa 1982, s. 253, cena 120 zł.
- Halina Anderska: **MIECZ SYRENY**. PIW Warszawa 1982, cena t. I/II 160 zł.
- Ella Kazan: **DUBLER**. KiW, Warszawa 1982, s. 473, cena 160 zł.
- Milosz Crnjanski: **WEDRÓWKI**. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1982, s. 279, cena 60 zł.
- Romualdas Lankauskas: **CZAS SPELNIENIA**. KiW, Warszawa 1982, s. 206, cena 60 zł.
- Julio Cortazar: **OPOWIADANIA O LUKASZU**. WL Kraków, s. 80, cena 30 zł.
- Sergio Galindo: **GRZYBOJAD**. WL Kraków 1982, s. 64, cena 35 zł.
- Harry Mark Petrakis: **FALE NOCY**. KiW, Warszawa 1982, s. 185, cena 70 zł.
- Władysław Orłowski: **WOLANIE Z PUSTEJ PRZESTRZENI**. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1982, s. 200, cena 60 zł.
- Jerzy Gałuszka: **ZAPACH ŚNIEGU**. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1982, s. 225, cena 60 zł.
- Roberto Fernandez Retnar: **W TYM DZIWNYM JAKŻE KRAJU**. WL, Kraków 1982, s. 58, cena 50 zł.
- Lodovico Ariosto: **ISKIERKA**. Nowela wierszem. WL, Kraków 1982, s. 68, cena 85 zł.
- Zygmunt Mikulski: **DO RYMU**. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1982, s. 68, cena 25 zł.
- Tadeusz Kwiatkowski: **CUGOW**. Kiedyś puszczą lody ziemia wysłucha wszystkich. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1982, s. 56, cena 30 zł.
- Tadeusz Sliwiak: **ODMROCZENIE**. WL Kraków 1982, s. 76, cena 20 zł.

### SZTUKA

- Jerzy Kreczmar: **CALY ŚWIAT GRA KOMEDIĘ**. PIW, Warszawa 1982, s. 233, cena 100 zł.
- Jacek Fuksiewicz: **FILM I TELEWIZJA W POLSCE**. Wydawnictwo Interpress Warszawa 1982, s. 278, cena 150 zł.
- Józef Kozłowski: **ŻYCIE TEATRALNE PROLETARIATU POLSKIEGO. 1878—1914**. WL Kraków 1982, s. 360, cena 140 zł.

### BIOGRAFIE I OPRAWOWANIA

- Edward Gronczewski: **WALCZYLI O POLSKĘ LUDOWĄ**. KiW Warszawa 1982, s. 308, cena 90 zł.
- Gdańskie Towarzystwo Naukowe: **ZASŁUŻENI LUDZIE POMORZA NADWISLAŃSKIEGO XVII WIEKU**. Ossolineum Wrocław 1982, s. 212, cena 95 zł.
- Stefan Rudniański: **W OBRONIE NIEPRZEMIJAJĄCYCH WARTOŚCI**. KiW, Warszawa 1982, s. 254, cena 80 zł.

### POLITYKA, IDEOLOGIA

- Andrzej Burda: **U PODSTAW ŚWIADOMOŚCI PAŃSTWOWEJ**. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1982, s. 179, cena 85 zł.
- Centralne Archiwum KC PZPR: **ARCHIWUM RUCHU ROBOTNICZEGO. T. VII, VIII**. KiW, Warszawa 1982, cena 300 zł.